SOBOTA
Nr 46 18 IV 1981 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

PRZEJAŻDŻKI PEGAZEM

UWAGA WIERSZOKLECI, RYTMOTWÓRCY NAD- I PODREALIŚCI:

Nim osiodłacie Pegaza, spróbujcie jazdy na oklep!

Na str. 4 otwieram Ujeżdżalnię imienia Sotera Rozmiar Rozbickiego – króla grafomanów polskich!!!

Julek

Publiczne malowanie na metry

NAJDŁUŻSZY – MOŻE, ALE CZY BĘDZIE TO ARCYDZIEŁO?!

AUSTRIA (PAP). Artysta malarz z Hamburga, Herman Prigen, mieszkający obecnie w Wiedniu, postanowił namalować najdłuższy obraz na świecie. Zdawał on sobie sprawę, że sam nie potrafi tego dokonać, zwrócił się więc o pomoc do władz miasta i do jego mieszkańców. Jego „ambitne" plany uzyskały uznanie i aprobatę; w centralnym parku Wiednia rozwinięto płótno o długości 1200 metrów.

Obraz tworzy się oryginalną metodą: malować może... każdy, kto tego zapragnie! Co z tego wyjdzie – naprawdę nie wiadomo. Jedno jest pewne: dzięki niezwykłej długości obraz i jego pomysłodawca na pewno trafią do „księgi rekordów".

(kl)

NIEZNANA HISTORIA ZHP

Już w najdawniejszych wiekach, tzw. mrokach historii całe społeczeństwo było uharcerzone. Zuchowe zabawy w Słowian były podstawowym zajęciem całej ludności. Etatowym uzbrojeniem armii były finki, a wymagania na stopnie były tak wyśrubowane, że byle ochotnik potrafił rozpalić ognisko nawet bez zapałki.

CIĄG DALSZY NA STR. 2

Rys. **Szarlota Paweł**

Fot. M. Szymański

ZŁOTA OSTROGA

Jeszcze tylko dwa dni pozostały dla tych, którzy lubią marzyć i pisać, a więc mogliby spróbować swoich literackich umiejętności, biorąc udział w naszym konkursie na opowiadanie pod hasłem:

MARZY MI SIĘ...

Szczegółowy regulamin konkursu zamieściliśmy w 16-tym, lutowym numerze „Świata Młodych", dziś więc tylko przypominamy, że mogą w nim wziąć udział czytelnicy w wieku 12–16 lat, którzy w terminie **do 20 kwietnia br.** (decyduje data stempla pocztowego), nadeślą na adres redakcji swoje opowiadanie o objętości nie większej jak 10 stron maszynopisu lub 20 kartek z zeszytu zapisanych jednostronnie.

Na autorów najlepszych prac czekają **Złote, Srebrne i Brązowe Ostrogi** – jedyne tego typu w świecie odznaczenie literackie – a ponadto wyróżnienia i nagrody. Opowiadania te będziemy również drukować w gazecie.

A więc do dzieła! Zostały jeszcze tylko dwa dni!

Karłowata jabłoń daje większe plony

WLK. BRYTANIA (PAP). Naukowcy ze stacji badawczej East Malling, w hrabstwie Kent w południowej Anglii specjalną uwagę poświęcili karłowatym drzewom jabłoni, które – jak wykazało doświadczenie – zapewniają obfitsze plony. Drzewka te o wysokości 1,2 m nie tylko umożliwiają łatwiejszy niż w tradycyjnych sadach zbiór, ale również owocują dużo wcześniej. Pierwsze zbiory hodowca może otrzymać już po 18 miesiącach od czasu posadzenia drzew.

(tok)

W ZASTĘPIE

„Nasze zbiórki byłyby na pewno inne, ale nie mamy ich w ogóle gdzie przeprowadzać. Wszyscy chłopcy z mojego zastępu mieszkają na tym samym osiedlu, ale nie możemy korzystać z klasy w naszej szkole, bo lekcje są na dwie zmiany, ani ze świetlicy osiedlowej, bo tam gwar i ruch od samego rana do wieczora. Rzadko kiedy uda nam się gdzieś zebrać, przeważnie raz na dwa tygodnie, a to za mało. Co robić?!" To był fragment listu pewnego zastępowego do „Świata Młodych". Nie bardzo chyba zdaje on sobie sprawę – co to znaczy zbiórka zastępu. Może myśli, że jego harcerze powinni grzecznie zasiąść w ławkach, a on podyktuje im do zeszytu, jak się rozpala ognisko? Albo zbiórka – to według niego odpytywanie na wyrywki alfabetu Morsego? Nic bardziej fałszywego. Zapamiętajmy: zbiórka może się odbyć na podwórku i za wsią, na polu i w lesie, zbiórką jest wspólne puszczanie latawców i wycieczka do muzeum, wspólna praca na rzecz swego osiedla i zawody sportowe. Nawet zimą, a co mówić, gdy ciepło. W końcu – pozostają jeszcze mieszkania harcerzy. To właśnie do przemyślenia chcieliśmy „podrzucić" autorowi listu i innym zastępowym. I ich zastępom – oczywiście!

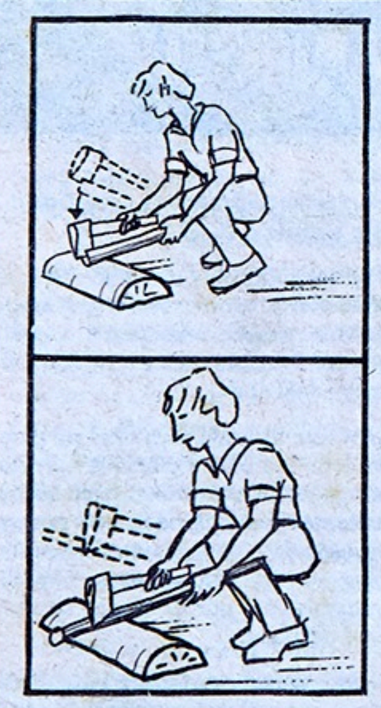

TAK HARCERZ PRACUJE TOPORKIEM

Umiejętność właściwego posługiwania się siekierką czy toporkiem nie tylko ułatwia pracę przy biwakowej krzątaninie czy obozowej pionierce. Jeśli będziecie umieli posługiwać się tym narzędziem prawidłowo i „z głową" – unikniecie skaleczeń i niebezpiecznych obrażeń. Staraliśmy się unikać zbędnych opisów – naszym zdaniem rysunki tłumaczą „siekierkologię" najlepiej. A więc – popluć w garść i do roboty!

zastęp zbiórka!

- GRA TERENOWA DLA ZASTĘPU W MIEŚCIE I NA WSI – ŁĄCZNIK Z „NIEBIESKIM PUNKTEM" SCENARIUSZ I WSKAZÓWKI
- JAK HARCERZ PRACUJE TOPORKIEM SPRAWNIE I BEZPIECZNIE
- GDZIE PRZEPROWADZAĆ ZBIÓRKI?

REDAKCYJNA POCZTA

Chodzę z chłopakiem potajemnie, ponieważ mi oficjalnie nie wolno

Chciałabym zabrać głos w sprawie listu Bogdana z 36 numeru „Świata Młodych". Moja sytuacja jest podobna. Ja, tak jak Dorota, ukrywam przed rodzicami fakt, że chodzę z chłopakiem. To trwa prawie rok. Nie mogę powiedzieć, że się kochamy, bo uważam to za zbyt wielkie słowo. Bardzo się lubimy i jest nam ze sobą dobrze. Nie dam Bogdanowi rady typu: „pójdź, porozmawiaj, przekonaj rodziców, może się zgodzą", bo wiem z własnego doświadczenia, że to nic nie pomoże. Moi rodzice (pewnie tak samo jak Doroty) boją się, abym nie wpadła w „złe towarzystwo", lękają się opinii ludzi, nie wierzą wreszcie w uczciwość i szczerość mego chłopaka. Ja nie mogę tego wszystkiego zrozumieć. Na jakiej podstawie rodzice tak strasznie nam nie ufają? Jesteś za smarkata, na wszystko przyjdzie czas" – mówią. Ale jaki czas musi przyjść i na co? Ja nie widzę żadnego niebezpieczeństwa w spotkaniach szesnastoletniej dziewczyny z szesnastoletnim chłopakiem. Szkoda, że naszym rodzicom nie przyjdzie do głowy, abyśmy od czasu do czasu mogli spotkać się w naszych domach. My wcale nie chcemy się ukrywać, bo nic złego nie robimy. Jesteśmy jednak skazani na potajemne spotkania, a te budzą podejrzenia.

Beata

Czy wszyscy rodzice wyróżniają młodsze rodzeństwo?

Mam jedenaście lat, chodzę do piątej klasy. Mam siostrę w klasie pierwszej, a więc nie jest ode mnie tak dużo młodsza. A jednak rodzice traktują ją jak malutkie dziecko. Jeśli trzeba wyrzucić śmiecie ja to muszę zrobić, muszę iść do piwnicy, pozmywać naczynia. Takie przykłady można mnożyć. Za niesprzątnięty pokój, który zajmujemy obie, ja dostaję lanie. Dorota tylko je, śpi i odrabia lekcje. Gdy czegoś nie może zrozumieć, podnosi alarm na całą klatkę schodową i wówczas rodzice skaczą koło niej. Każdy tłumaczy jej zadanie na swój sposób, i jest jeszcze większy zamęt w rodzinie. Gdy natomiast ja nie rozumiem czegoś z matematyki i poproszę o pomoc, słyszę, że jestem „osłem" i „baranem". Moja czwórka z plusem z matematyki na półrocze była tematem do wymówki na kilka tygodni. Jestem niesprawiedliwie oceniana i krzywdzona przez własnych rodziców. Czy we wszystkich domach młodsze rodzeństwo jest tak wyróżniane?

Iza

Zastęp „Łączniczek" czeka na listy

Od roku 1976 do roku 1979 byłyśmy zuchami. 1 września 1979 roku złożyłyśmy przyrzeczenie i od tego czasu zorganizowałyśmy drużynę, która nosi imię „Gwardii Ludowej". Podzieliłyśmy się na zastępy. Nasz zastęp, który nosi nazwę „Łączniczki" pomaga i odwiedza starszych, dba o porządek na terenie szkoły, o przystanek oraz pomaga słabszym w nauce. Jesteśmy bardzo zżyte i lubimy się wzajemnie. Na zbiórkach urządzamy różnego rodzaju gry i zabawy. Urządzamy również konkursy i turnieje, korzystając ze „Świata Młodych". Nie posiadamy harcówki, w której mogłybyśmy organizować spotkania harcerskie, urządzamy więc je w szkole. Jeśli komuś spodobał się nasz zastęp niech napisze do nas.

Zastęp „Łączniczki"
Szkoła Podstawowa
33-129 Zurowa

Bożena Pilarz (15 lat) –

– interesuje się legendami, historią, zbiera stare pieniądze i nowe (zagraniczne) odznaki, medale, znaczki, fotosy piosenkarzy i aktorów. Lubi muzykę, sport, film oraz dobre książki. Jest początkującym fotografem. Chodzi do ZSZ. Pragnie nawiązać korespondencję z koleżankami z liceum medycznego.

MY, KRAJ, ŚWIAT, 1981 ● MY, KRAJ, ŚWIAT, 1981 ● MY, KRAJ

NIEZNANA HISTORIA ZHP

70-lecie harcerstwa w Polsce stanowi doskonałą okazję do przypomnienia wielu zapomnianych kart z jego dziejów. Jest to tym bardziej ważne, że wobec ZHP mamy niemałe długi do spłacenia za lata, kiedy zbyt wiele faktów z historii Związku skrywanych było milczeniem. Zanim jednak przypomnimy je, przedstawiamy Wam „rewelacyjne odkrycia" Kieleckiej Chorągwi ZHP, przedrukowane ze specjalnego wydania satyrycznej „Jodełki". Zarazem obiecujemy, że już niedługo harcerską historię będziemy ukazywać bardziej serio.

Historia harcerstwa nauczana była dotychczas niewłaściwie. Popełnia się z reguły skandaliczny błąd, wywodząc jego historię z historii dorosłych ruchów społecznych, gdy w rzeczywistości społeczeństwo wywodzi się z harcerstwa.

Historia ZHP tu przedstawiona, stara się pomóc w przezwyciężeniu tych błędów i wypaczeń. Związana jest ona nierozerwalnie z Polską i dlatego rozpoczyna się właśnie od hasła „Polska".

Polska – kraj słynący z powstań. Powstał tu nawet Związek Harcerstwa Polskiego. W kraju tym żyją ludzie popularnie zwani Polakami. Cechą ich jako grupy jest specyficzny podział klasowy. Dzielą się na harcerzy i nieharcerzy. Harcerze przodują.

Już w najdawniejszych wiekach, tzw. mrokach historii całe społeczeństwo było uharcerzone. Zuchowe zabawy w Słowian były podstawowym zajęciem całej ludności. Etatowym uzbrojeniem armii były finki, a wymagania na stopnie były tak wyśrubowane, że byle ochotnik potrafił rozpalić ognisko nawet bez zapałki.

Za namową kobiet, niejakiej **Dąbrówki**, druh naczelnik **Mieszko** był pierwszym, który złamał zasady świeckości naszej organizacji. W tymże okresie kierownikiem Wydziału Zuchów GieKi był podharcmistrz **Bolesław** zwany **Chrobrym**. W historii harcerstwa zapisał się on jako autor cyklu zbiórek zuchowych na sprawność Bolkowy Woj.

Hm Władysław Łokietek – drużynowy drużyny grotołazów w Ojcowie. Zapoczątkował podchody pomiędzy obozami. Na zgrupowaniu Chorągwi pod Płowcami zwyciężył drużynę z czarnymi krzyżami na białych chustach.

Pierwszym szefem NAL-u był **hm Kazimierz Wielki**. On to w chłopskiej siermiędze, z plakietką na piersi przemierzał dziewicze puszcze, wizytując zastępy Nieobozowego Lata.

Władysław Jagiełło – harcerz. Komendant polskiego hufca, który w czasie podchodów w okolicy PGR Grunwald odniósł znakomite zwycięstwo nad drużyną Krzyżaków. W ramach Malty pomogli mu w tym pionierzy czescy i smoleńscy.

Założycielem pierwszych drużyn żeglarskich był kapitan żeglugi druh **Władysław Waza**. Wprowadzony przez niego system szkolenia sterników jachtowych doprowadził do zwycięstwa naszych żeglarzy na międzynarodowych regatach pod Oliwą.

Dzielnym harcerzem był **dh Karol Chodkiewicz**. Że był harcerzem świadczy chociażby takie zdanie z „Historii" dla klasy VIII str. 223 „Karol Chodkiewicz oczekiwał wroga w obozie pod Chocimiem". A obozy w Polsce jak wiadomo są tylko harcerskie. Inne organizacje urządzają kolonie.

Naczelnik **Stefan Czarniecki** potrafił wprowadzić w naszym Związku wysoki poziom sprawności turystycznej. Efektem tego była wycieczka aż kilku chorągwi na międzynarodowy zlot do Danii.

Phm Jan Sobieski – drużynowy, który w czasie wielkiej gry o sztandar pod Wiedniem, odniósł zdecydowane zwycięstwo. Wnikliwe badania wykazały, że dh Sobieski nigdy nie był drużynowym, a całe życie pełnił funkcje przybocznego. Drużynową była niejaka druhna Marysieńka.

Pisarz **Ignacy Kraszewski** znajdował się pod wyraźnym wpływem metodyki harcerskiej. Świadczy o tym, częste używanie (np. w „Starej Baśni") takich typowo harcerskich terminów jak: zastęp, drużyna, druhny, ognisko, puszcza itp.

I wreszcie twórca współczesnego harcerstwa – **HmPL Adam Mickiewicz**. Pierwszy nakreślił program Związku, pisząc „Młodości, ty nad poziomy wylatuj". Był autorem hasła „Ojczyzna, Nauka, Cnota", do którego potem dorobiono lilijkę.

Gra dla każdego zastępu

ŁĄCZNIK Z „NIEBIESKIM PUNKTEM"

Ta gra terenowa w miejscu zamieszkania zastępu została przez autorów – dla większej jasności i plastyczności obrazu – umiejscowiona w nieistniejącej osadzie Dębina. Bierze w niej udział dziesięcioosobowy zastęp „Trampów", którego zastępowym jest Bolek.

W przeddzień gry zastępowy Bolek podzielił pozostałą dziewiątkę na trzy jednakowe trzyosobowe patrole. Każdemu dowódcy patrolu wręczył zaklejoną kopertę z napisem: *„Otworzyć w dniu gry o godz. 14.20. Zapoznać się z treścią zadania i wykonać je."* Bolek polecił także, by wszyscy nazajutrz rano uregulowali zegarki według radia.

Nazajutrz po lekcjach – rozpoczęła się gra. Patrole otwierały koperty. Oto jakie polecenie znalazł w swej kopercie **patrol I:** *„Do godz. 14.40 dojść do miejsca, gdzie codziennie można kupić najnowsze wieści. Obsadzić obie strony ulicy Leśnej; od was zależy, jak się podzielicie, możecie w czasie gry przechodzić z jednej strony ulicy na drugą (ostrożnie!). Z kierunku południowego ulicą Leśną, między godz. 14.45 a 15.05 będzie się starał dojść do budynku szkoły łącznik z wiadomością. Wasze zadanie: rozpoznać łącznika wśród innych przechodniów – ma on na prawym policzku niebieski punkt. Należy podejść do niego i spytać: „Przepraszam, która godzina?" Jeśli zapytana osoba (uwaga: będzie się poruszać tylko pieszo) okaże się rzeczywiście łącznikiem, odpowie: „Dwunasta". Wtedy poprosicie go o oddanie koperty z meldunkiem, podziękujecie i jak najszybciej dostarczycie meldunek na schody wiodące do szkoły – tam na was czekam. Bolek, zastępowy. PS: jeśli do godz. 15.05 nie uda się wam przechwycić łącznika i meldunku – zameldujcie się u mnie o 15.10."*

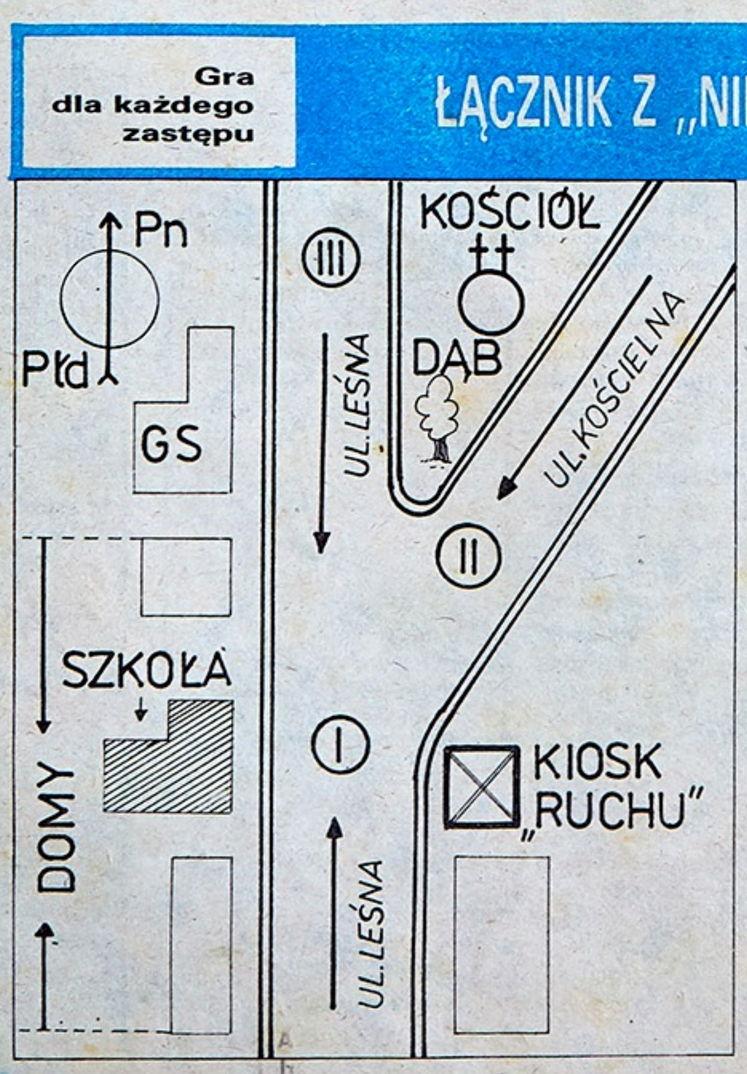

Patrol II otrzymał podobne polecenie z tym, że miał zająć stanowisko *„pod drzewem, którego nazwa łączy się z naszym osiedlem"*, a „ich" łącznik miał się zbliżać z perspektywy ulicy Kościelnej. Czas gry – taki sam.

Patrol III miał również taki sam czas na przechwycenie swojego łącznika. Polecenie mówiło, by *„zająć pozycje po obu stronach ulicy Leśnej w miejscu, gdzie stoi budynek, na którym z cegieł wymurowany jest rok 1937"* (tam właśnie, w starym przedwojennym śpichrzu są magazyny GS-u), a łącznik z niebieskim punktem miał się zbliżać ul. Leśną od północy.

Dla orientacji podajemy na szkicu planu terenu, na którym „Trampy" rozgrywały swoją grę. Trzeba przyznać, że zastępowy Bolek przeszedł w przygotowaniach samego siebie, postarał się o takich łączników, jakich jego chłopcy nawet nie podejrzewali. Jednym był prawdziwy kominiarz, który na czystszym prawym policzku miał nieomylny znak – niebieski punkt. Drugą niespodzianką była dziewczynka, znacznie młodsza od uczestników gry, prowadzona za rękę przez mamę. Mała też miała punkt na prawym policzku. Trzecim wreszcie łącznikiem była starsza pani z pieskiem na smyczy. Te osoby zostały zawczasu umówione i poinstruowane przez Bolka.

Ale „Trampy" też pokazały, że są nie lada cwaniakami: błysnęli szczególną dokładnością obserwacji (mimo sporego ruchu przechodniów) i swoistą odwagą; „wyłapali" nie tylko wszystkich łączników, ale podchodzili nawet do tych osób, które „dla zmyłki" miały niebieskie punkty na lewych policzkach, bo i takie trzy „pułapki" przewidział Bolek.

Zastępowy obserwował teren gry ze schodów wiodących do szkoły, aby mieć jej pełny obraz.

Po grze odbyło się jej podsumowanie, w czasie którego cały zastęp wypowiedział się na temat jej najtrudniejszych i zbyt – ich zdaniem – łatwych punktów gry. Padały też propozycje, jak można grę rozszerzyć.

My sądzimy, że w większym mieście do określania miejsc mogą posłużyć „konturowe" fragmenty planów lub pocztówek bez napisów, że mogą być używane szyfry, nadawane na odległość meldunki za pomocą specjalnych znaków. Koperty odbierane od łączników mogą zawierać dodatkowe zadania – np. odszukanie jakichś przemyślnie ukrytych przedmiotów, odnalezienie historycznych miejsc lub budynków lub tp.

Nic nie stoi na przeszkodzie, aby podobną grę rozegrać między dwoma (i więcej) zastępami. Wtedy jest jeszcze większe pole do pomysłowości, wymyślania „pułapek", wzajemnego „przechytrzania się" w ramach ustalonego regulaminu gry. Ale to już pozostawiamy waszej fantazji i harcerskim umiejętnościom organizatorskim.

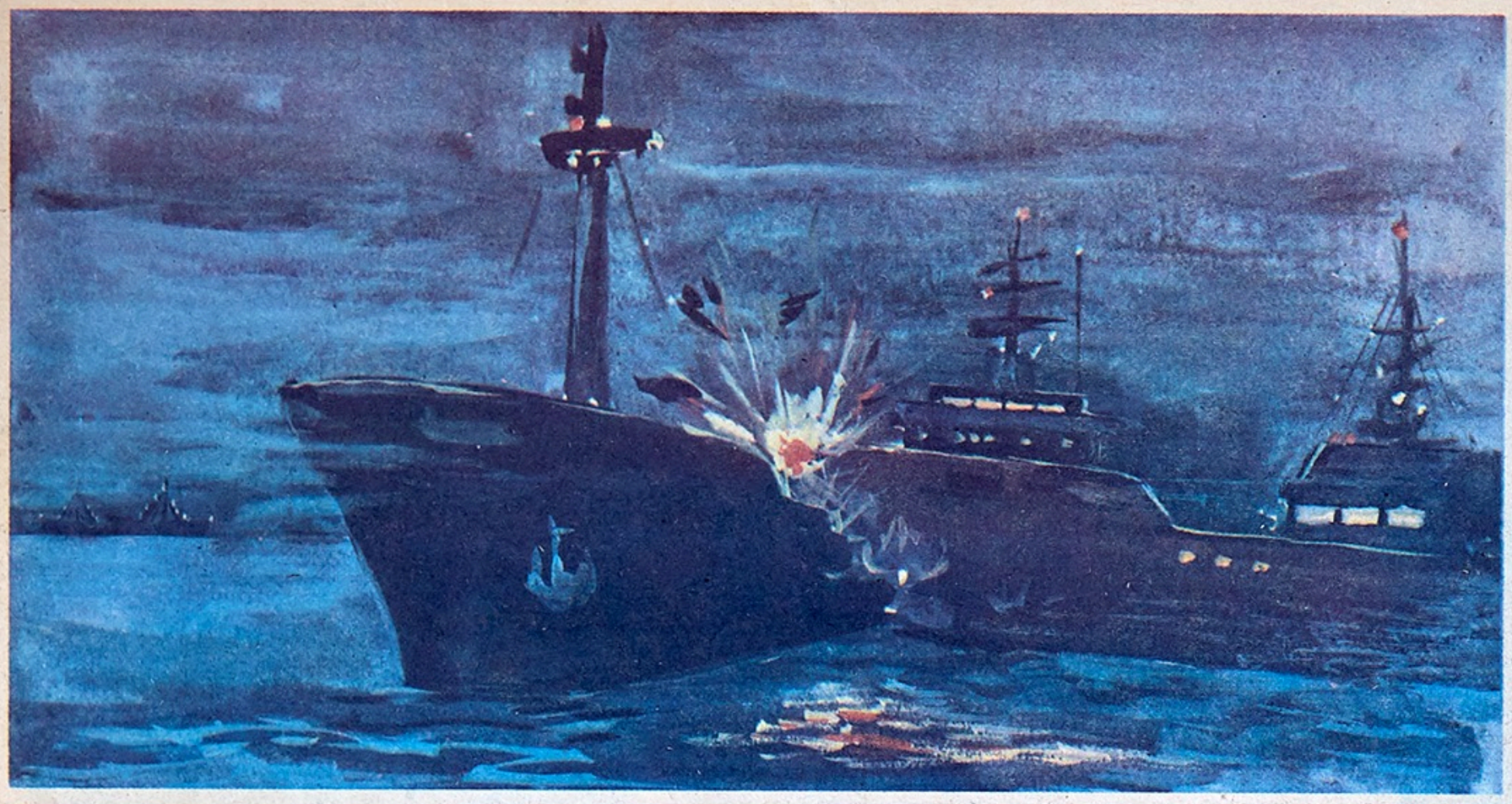

M/S „KOPALNI MYSŁOWICE” podróż numer 13 z ładunkiem cementu ze Szczecina do Lagos

Jest noc z 16 na 17 sierpnia 1980 roku, kapitan Ziółkowski tkwi przy ekranie radarowym już od kilku godzin. Mgła wyraźnie gęstnieje, widzialność staje się coraz gorsza, a tu na Morzu Północnym jest to szczególnie niebezpieczne ze względu na dużą ilość statków. Dochodzi godzina 4 rano, gdy kapitan dostrzega na radarze echo idącego z przeciwka statku w odległości około 8 mil morskich.

Jeśli coś zaniepokoiło dowódcę statku, to tylko to, że idzie on jak na te warunki pogodowe zbyt szybko, już wkrótce bowiem, ukazuje się na 6-milowym kręgu radaru. Ponieważ jednak echo jego układa się równolegle do kursu „Kopalni Mysłowice” i w bezpiecznej odległości, nie ma powodu do niepokoju. O godzinie 4, w czasie zmiany wachty, jest on już w odległości 4,5 mili morskiej.

Ponieważ widzialność jeszcze się pogarsza, kapitan poleca zmniejszyć szybkość z pół naprzód do wolno naprzód. Teraz echo statku idącego kontrkursem znalazło się na ekranie radaru już w kręgu jednomilowym, ale dalej jest w bezpiecznej odległości. Kapitan widząc, że statek ten przechodzi „czysto”, wychodzi na prawe skrzydło mostka aby obejrzeć jego światła pozycyjne co ułatwiłoby prawidłowe określenie zakresu widzialności. I teraz dzieje się coś zadziwiającego. Kapitan spostrzega z przerażeniem, że statek ten wykonuje zwrot w prawo! Prosto na „Kopalnie Mysłowice”! Zdążył jeszcze krzyknąć: „Maszyna stop!”, ale manewr ten nie zapobiegał już kolizji. Wyłaniający się z mgły wysoki dziób wbił się w burtę na wysokości drugiej ładowni. Rozległ się łoskot, przeraźliwy zgrzyt dartych blach, posypały się snopy iskier. Zaraz po tym, ludzie na mostku, usłyszeli szum wdzierającej się do kadłuba wody.

Do wszystkich pomieszczeń statkowych dotarł przeraźliwy jazgot alarmowych dzwonków. Alarm szalupowy! Pozycja statku 053° 37'N i 003° 47'E, około 100 mil od Rotterdamu. W radiotelefonie zgłasza się brazylijski statek „Calandrini”, który zdążył już się wycofać z rozprutego kadłuba „Kopalni Mysłowice” i stanął w pobliżu. Drugi mechanik zawiadamia kapitana o dużym przyborze wody w maszynowni; pierwszy oficer – o uszkodzeniu drugiej ładowni w trzech czwartych jej szerokości. Statek po przechyleniu się ku dziobowi, teraz w miarę zalewania maszynowni wyrównuje się, zanurzając się przy tym coraz bardziej. Kapitan decyduje się na nadanie na fali bezpieczeństwa wezwania o ratunek i wydaje rozkaz opuszczenia statku przez załogę. Od drugiej ładowni słychać niepokojące trzaski, coś tam ciągle się jeszcze przemieszcza i nie wiadomo jaki tego może być w każdej chwili skutek. Wszyscy członkowie załogi oraz 8 pasażerów (w tym sześć kobiet i dwoje dzieci w wieku przedszkolnym) zbierają się przy szalupach. Trzy razy sprawdza się obecność. Kobiety z dziećmi, później mężczyźni wsiadają do łodzi ratunkowych. Chwilę przed tym kapitan zwraca się do załogi, prosząc o pozostanie na ochotnika dwóch ludzi. Zgłaszają się bosman i asystent pokładowy. Jest ich więc na tonącym statku trzech. Dowódcy obydwu szalup odpływają na bezpieczną odległość, tak by w razie nagłego zatonięcia staku nie wciągnęły ich wiry. Odpływają w ciszy, kobiety już się uspokoiły, dzieci otulone w ciepłe koce nie płaczą. Może myślą, że to taka fajna zabawa?

Tymczasem z „Calandrini”, zgłasza się przez radiotelefon ktoś mówiący po polsku. Okazuje się, że jest to Polak – inżynier gwarancyjny ze stoczni gdańskiej, gdzie został zbudowany ten statek. I już zupełnie mimochodem okazuje się też, że dla „Calandrini” jest to także podróż numer 13! I jeszcze jedno – „Kopalnia Mysłowice” wyszła ze Szczecina w dniu 13 sierpnia. Do trzech razy sztuka...

Jerzy Panecki – bosman, ojciec trzech córek, od 20 lat na morzu, ten, który pozostał ochotniczo na statku *„bo tak się złożyło”*.

– Co mnie obudziło? Może huk, może wstrząs – nie wiem. Ale obudziłem się chyba w momencie wylatywania z koi. Na podłodze już nie spałem. Pozbierałem się i podbiegłem do bulaja, zobaczyłem, że siedzi w nas statek. Nie było czasu na przyglądanie się. Ubrałem się w ciepłe ciuchy, założyłem pas ratunkowy i kiedy rozległ się dzwonek alarmowy, wybiegałem już z kabiny. Do mnie należy opuszczenie szalupy nr 1 z prawej burty, co też zrobiłem, zatrzymując ją na wysokości pokładu, by ludzie mogli wsiąść. Nie było popłochu. Wszystko odbywało się spokojnie. Zszedł do nas z mostka kapitan i chyba powiedział, że statek tonie. I zaraz zapytał, kto zgadza się zostać z nim na statku. Tak się złożyło, że zostało nas dwóch – asystent pokładowy i ja. Szalupy odpłynęły i miały czekać na nas jakby coś... Jeszcze wyrzuciłem z rufy dwie tratwy pneumatyczne na wszelki wypadek i wtedy kapitan Ziółkowski polecił mi zbadać uszkodzenie. Wziąłem sondę, latarkę i pobiegłem. Najważniejsze było sprawdzenie czy w 1 i 3 ładowni jest sucho. Trudno się było dostać do 1 ładowni, musiałem chwilami czołgać się przez rumowisko powyginanych blach i rur. A trzeba było to zrobić szybko. Sprawdziłem ładownie – na szczęście dla nas – były suche. Kiedy odkręciłem korki zbiorników dennych (były puste) zaszumiało powietrze. A więc tam od dołu, wdzierała się do nich woda. Okazało się, że trzy zbiorniki są uszkodzone, a przecież każdy z nich mieści około 400 ton wody. Zrobiłem szkic sondażowy, znaczy co zalane i ile, a co nie i pobiegłem na mostek. Tam już stwierdzili, że przestaliśmy tonąć, bo zaglądali z góry do maszynowni i zauważyli, że wody nie przybywa. Od tej chwili zacząłem mieć nadzieję, że może jakoś się z tego wykręcimy. Słyszałem też na mostku, że idzie do nas holenderski holownik. Znów pobiegłem sondować, bo przecież coś mogło pęknąć w każdej chwili...

O godzinie 07.45 holownik podszedł do burty „Kopalni Mysłowice”. Tak się zaczęła akcja ratunkowa, która zakończyła się dopiero dwa tygodnie później, kiedy to statek rozładowano całkowicie z cementu. Dopiero wtedy przestało mu grozić zatonięcie. Droga do Rotterdamu też nie była łatwa i trwała przeszło dobę, przy stale pogarszającej się pogodzie.

– Z godziny na godzinę – mówi bosman Panecki – było coraz gorzej. Fale zaczęły wchodzić na pokład. Mimo że statek był bardzo zanurzony rzucało nami to w prawo to w lewo. Dopiero gdy jeden z holowników zaczął „podtrzymywać” nasz dziób przestało nami rzucać, a holowano nas rufą do przodu, z obawy przed rozerwaniem statku, którego kadłub w miejscu uderzenia był przecięty prawie do lewej burty. Wszystko było porozrywane, przewody elektryczne, wodne, pneumatyczne. Statek był po prostu nieczynny. Piliśmy „Kryniczankę”, nią też się myliśmy, z niej robiliśmy kawę czy herbatę, ponieważ na szczęście magazyn z wodą mineralną nie został zalany. Przez cały czas holowania nie wiedziałem, która jest godzina, bo stłukł mi się zegarek, nie wiem też tak naprawdę co się działo. Ja tylko biegałem i mierzyłem, biegałem i mierzyłem... Od tego może zależało trochę nasze życie. Zmoczyłem wszystkie ubrania i chyba byłem coraz bardziej zmęczony ale też i szczęśliwy: każda mila do przodu, zwiększała nasze szanse. „Aby tylko lewa burta wytrzymała, aby wytrzymała” – tak sobie myślałem. O rodzinie? Pewnie, że myślałem: żeby się żona i córki nie denerwowały jak się dowiedzą o tej naszej katastrofie.

W miesięczniku Polskiej Żeglugi Morskiej – armatora „Kopalni Mysłowice”, napisano później: *„Postawa załogi a zwłaszcza bosmana i asystenta pokładowego, którzy z ogromnym poświęceniem ryzykując swoim życiem i zdrowiem ratowali statek, zasługuje na uznanie”*. Po trzech miesiącach remontu z tym samym kapitanem, statek wyszedł z Rotterdamu do Lagos, a bosman Panecki wsiadł na statek „Radom” i popłynął do Szczecina na zasłużony urlop.

JERZY KOWALKOWSKI
Rys. **Szarlota Pawel**

SKRZYNKA ZAUFANIA

TRUDNE PRÓBY PRZYJAŹNI DZIEWCZĄT Z CHŁOPCAMI

Irma, uczennica 8 klasy, napisała: **„Moi rodzice twierdzą, że przyjaźń między chłopakiem a dziewczyną nie istnieje – szybko przeradza się w miłość. Uważam, że to nieprawda. Z Jackiem przyjaźnię się od półtora roku. Bardzo się lubimy. Wiemy, że zawsze możemy liczyć na siebie. Uroda Jacka nie odpowiada mi. Sądzę, że dziewczyna może przyjaźnić się z chłopakiem. Czy mam rację?”** Kaśka, również uczęszczająca do 8 klasy, nie stawia żadnych pytań. Ona wie, że na swoim przyjacielu, Krzyśku, może polegać: **„Rozmawiamy o wszystkich ważnych sprawach. Jest dyskretny i mogę zawierzyć mu moje największe tajemnice. Mamy wspólne zainteresowania. Koleżanki wiele razy zawiodły mnie, on – nigdy. To mój prawdziwy przyjaciel”** – napisała. Natomiast Aka zaprzyjaźniła się z Olkiem, kolegą z tej samej, 6 klasy. Koleżanki śmieją się z niej: **„Wołają za nami mąż i żona, a my wcale nie jesteśmy zakochani”** – skarży się Aka.

Irma i Kasia u swoich przyjaciół cenią to, że można na nich polegać w każdej sprawie, są życzliwi, nie plotkują. Przyjaciel powinien być właśnie taki. Nie ma znaczenia czy jest nim chłopak, osoba dorosła, czy ktoś mieszkający daleko, na drugim końcu Polski. Ważne jest, że przyjaciele mają wspólne sprawy i zainteresowania, ufają sobie i cenią podobne wartości. Przyjaźń Aki z Olkiem jest dla rówieśników czymś dziwnym, trochę śmiesznym i niezrozumiałym. Dlaczego tak jest?

Świat uczniów czwartej, piątej, a nawet szóstej klasy składa się ze spraw dla dziewcząt (chłopcy mówią o nich – „babskie”) i „męskich”. Chłopcy uważają, że tylko „męski” świat godzien jest uwagi. Sprawy dziewcząt lekceważą, a nawet występują otwarcie przeciw nim. Dziewczęta, choć bardziej ugodowe, żyją również przede wszystkim swoimi sprawami. Prawie w każdej klasie istnieje podział na dwa obozy: dziewczęcy i chłopięcy. Grupy te nie potrafią porozumieć się ze sobą, robią sobie na złość i często zwalczają na każdym kroku. Dziewczyny skłonne są wyciągnąć rękę do zgody, ale z reguły ich dobra wola nie doprowadza do rozejmu. Brak wspólnego języka i zainteresowań oraz dobrych chęci obydwu stron uniemożliwia pojednanie. Dlatego dziewczyny rzadko przyjaźnią się z chłopakami. A jeżeli nawet taka przyjaźń zawiąże się, rówieśnicy nie rozumiejąc jej, reagują tak, jak to opisała Aka.

Dzieje się tak dlatego, że dziewczęta 10–12-letnie wyprzedzają w rozwoju biologicznym i psychicznym. Pomimo, że uczniowie jednej klasy są w jednym wieku, dziewczęta są od chłopców doroślejsze: zaczynają zastanawiać się nad sobą i nad swoim miejscem wśród rówieśników. Niepokoi je, że w klasie nie udaje się zorganizować wspólnej imprezy. To właśnie dziewczęta piszą do redakcji: nasza klasa jest niezgrana, chłopcy mają zielono w głowie, chciałyśmy zorganizować zabawę, a chłopaki powiedzieli, że nie przyjdą. Chłopcy ucinają te narzekania krótkim stwierdzeniem: „z dziewczynami w ogóle nie warto gadać, nie ma o czym.”

Dopiero w starszych klasach szkoły podstawowej chłopcy i dziewczęta starają się obalić bariery stworzone między sobą. Pragną zlikwidować podział na dwa światy. Starają się poznać nawzajem, przyglądają się sobie uważnie, nie lekceważą dziejących się wokół nich spraw, tylko dlatego, że są „babskie” czy „męskie”. Dorośleją. Pierwsze próby nawiązania kontaktu są nieporadne i nie zawsze doprowadzają do rozejmu. Wzajemnego zrozumienia trzeba się nauczyć. Wymaga to czasu, cierpliwości i dobrych chęci obydwóch stron. Wśród uczniów starszych klas szkoły podstawowej przyjaźnie między chłopakiem a dziewczyną spotyka się często. Zdają oni już sobie sprawę z tego, jaki ich przyjaciel być powinien, co w przyjaźni jest najważniejsze.

Rówieśnicy tak dokuczliwi przed rokiem czy dwoma latami, przestają dziwić się „mieszanym” przyjaźniom. Jeżeli przetrwały one próbę drwin i niemądrych komentarzy, czego życzę Ace i Olkowi, stają się dla otoczenia sprawą normalną, zostają zaakceptowane. Prawdopodobnie półtora roku temu Irma i Jacek także nie mieli spokojnego życia. Ale cenili swoją przyjaźń na tyle, że nie dali się zwariować. I wygrali. Zgadzam się z Irmą. Przyjaźń między chłopakiem istnieje i wcale nie musi przerodzić się w miłość. Oczywiście, czasem zdarza się i tak, ale nie jest to regułą.

DANUTA ŚWIERCZYŃSKA

UWAGA WIERSZOKLECI, RYMOTWÓRCY, NAD – I PODREALIŚCI:

Nim osiodłacie Pegaza spróbujcie jazdy na oklep!

OTWIERAM UJEŻDŻALNIĘ im. SOTERA ROZMIAR ROZBICKIEGO!!!

„Rok 1845 od urodzenia Chrystusa był rokiem 593 od założenia miasta Warszawy, 565 od wynalezienia prochu, 405 od wynalezienia druku, 353 od odkrycia Ameryki, a 20 od wstąpienia na tron rosyjski i polski Najjaśniejszego Cesarza Mikołaja I, który to monarcha liczył sobie podówczas lat 49. Dante nie żył już od lat 533, Petrarka od 471, Szekspir od 229, a Goethe od 13. Nie zawadzi też przypomnieć, że Adam Mickiewicz miał podówczas lat 47, Słowacki 36, Krasiński 33, Norwid już 24. I godzi się zaznaczyć, że było to w 23 lata po ukazaniu się „Ballad i romansów", w 19 po wyjściu z druku „Sonetów", w 13 po „III Części Dziadów", a w 11 po „Panu Tadeuszu"..."

– pisał Julian Tuwim o *„nie przełomowym wprawdzie, a przecież prześławnym"* roku 1845, w którym *„ukazał się w Warszawie tomik wierszy pod skromnym tytułem KWIATY"*. Był to bowiem debiut poetycki Sotera Rozmiar Rozbickiego, 22-letniego wówczas kancelisty stołecznego Magistratu. Późniejszy „król grafomanów polskich" aby rozprzedać wydany własnym kosztem tomik *„poezji fantastycznych"* i nacieszyć się sławą, tak zaniedbał swą pracę, iż naraził się na upomnienia samego Jaśnie Wielmożnego Pana Prezydenta, a potem na zwolnienie (oczywiście na własną prośbę!) z biura.

Wyrzucony za wierszomanię nasz ideał sięgnął tedy bruku – lecz trzeba przyznać, że wcale dobrze zaczął sobie na nim radzić. Wprawdzie i on chciał *„wzlecieć nad poziomy"* w *„rajską dziedzinę ułudy"* i nawet wyobraził to sobie w wierszu naśladującym „Odę do młodości" mistrza Adama:

„Na skrzydłach Gryfa, wznoszę się w powietrze,
Rzucając na chwilę ziemi naszej cienia,
Bujam niewidzialny po wionącym wietrze,
Wspominając błędnie dziedzinę marzenia."

Ale poziom bruku okazał się z czasem nie najgorszy dla naszego obdarzonego sprytem i pomysłowością „Pacjenta Filozofii" – jak Soter Rozmiar Rozbicki sam się wkrótce nazwał. Dlatego też rycina z okładki jego „Śpiewów ulubionych humorystycznych" wydanych w 1856 r. przedstawia autora nie na Gryfie lecz ośle, który do poruszania się po ziemi nadaje się znacznie lepiej. Ze skrzypcami, a później z giatrą jeździł bowiem Pacjent Filozofii po prowincjonalnych jarmarkach i uzdrowiskach występując na placach, w oberżach i ziemiańskich dworkach, bawiąc wszędzie publikę swymi wierszami i piosenkami oraz sprzedając kolejne tomiki swych dzieł. Nie gardził przy tym i opłatą w naturze – *„jako to w kartoflach, burakach, miarkach zboża, serze, maśle i ogórkach kwaśnych"*. Zamiast załamać się jak niejeden zapoznany wieszcz, gdy rodacy nie docenili jego talentów lirycznych – Rozbicki sam włożył czapkę błazna, najwyżej ceniąc sobie poklask i pieniążki, które w niej zdobywał. Gotów był dla nich na wszystko! Gdy jego bajki i ballady nie wystarczały, by rozweselić widzów, obwieszczał w plakatach, że będzie wchodził do dzbanuszka od śmietanki – co też mimo tuszy próbował następnie uczynić. Kiedy nie udawało mu się to żadnym sposobem, przepraszał publiczność tłumacząc, że nikogo wszak nie oszukał, skoro zapowiedział, że będzie wchodził, a nie – że wejdzie!

Zawrotna kariera na prowincji pozwala mu wreszcie na tryumfalny powrót do stolicy, gdzie otwiera własną kawiarnię, w której oczywiście nadal popisuje się swymi talentami. Nie jest to wprawdzie „kawiarnia literacka", a goście jej nie należą do artystycznej czy kulturalnej elity – lecz naszego Pacjenta nie martwi to już zbytnio. Jego majątek i tak jest przedmiotem zazdrości literatów i dziennikarzy, którzy tak bezlitośnie krytykowali zawsze płody jego pióra...

Najoryginalniejszą częścią twórczości „króla grafomanów polskich" są bezsensowne bajki, z których kilka zamieszczam obok. One to przede wszystkim przyniosły mu sławę za życia i po śmierci, one sprawiły, że zainteresował się nim sam Julian Tuwim, który ich autorowi zamierzał poświęcić książkę. Rozpoczęte przez Tuwima dzieło ukończył niedawno Janusz Dunin i do jego „Życia i spraw Sotera Rozmiar Rozbickiego" które ukazało się nakładem Wydawnictwa Łódzkiego w 1980 r. wszystkich Was odsyłam.

A teraz pora wytłumaczyć, czemu patronować ma bohater dzisiejszych „Przejażdżek Pegazem". Otóż Ujeżdżalnia jego imienia będzie trybuną tych wszystkich wierszokletów, których nie dopuszczałem dotąd do głosu, których krytykowałem tylko i tępiłem za bzdury układane przez nich w pogoni za rymem. Doszedłem bowiem do wniosku, że skoro przysyłają mi nadal te swoje idiotyczne wypociny – to widzą w nich sens, którego ja nie dostrzegałem. Przyznać tu muszę samokrytycznie, iż często śmiałem się sam z ich utworów nie pozwalając pośmiać się innym, ukrywając zazdrośnie tę radosną twórczość w swym biurku. W ramach powszechnej odnowy i ja chcę więc dzisiaj przyczynić się do rozwoju demokracji drukując poetyckie wypowiedzi obce mym przekonaniom i gustom – lecz wszak istniejące! Oczywiście demokracja na łamach „Przejażdżek Pegazem" będzie wyglądała tak, jak ja sobie wyobrażam – tzn. dopuszczał będę do głosu tych wesołków, którzy mnie śmieszą.

Liczę więc i czekam na listy od tych, którzy świadomie uprawiają poezję nonsensu oraz od tych, którzy niczego nie traktują poważnie i piszą, ponieważ „czują, że muszą", a nie mają czasu i chęci zastanawiać się godzinami nad treścią swych dzieł. Wkrótce wydrukuję i Wasze utwory. Pa!

Julek

*

SOTER ROZMIAR ROZBICKI:

Bajki ulubione, humorystyczne

WÓŁ I LATARNIA MORSKA

Tego roku w wielkim poście,
Szedłem na Pragę po moście.
A wtem rzeźnik świnie pędzi,
Umykam się ku krawędzi,
Przecież się jedna zbliżyła,
I mnie ryjem uderzyła. –
Odtąd kto mnie skrzywdzi mową
Przypomnę mu świnię ową. –

ŚCIANA I MĄŻ

Pytała mucha bocianie?
Czemu ty nie łazisz tak jak ja po ścianie?
A on jej na to:
Co do tego komu,
Kiedy mojej żony nie ma w domu.
Z tego się sens wywodzi,
Że jabłonka gruszki rodzi.

PROSIE I MIŁOŚĆ

Pytała się raz krowa,
Co to jest gałąź cyprysowa?
A prosie przyleciało,
O miłości jej gadało.
Gęś zaś na to rzekła,
Rzuć go do piekła.
Z tego morał jest jak słońce,
Że trzeba wiązać dwa końce. –

KUKURYKU I KROKODYL

Po dolinie strumyk płynie,
Na nim gęsi gdyby świnie,
I gąsięta i prosięta.
Kura zgadła,
Że gęś siadła.
Dudek tańczył z krokodylem,
Niedźwiedź fruwał za motylem,
Kogut wtenczas na kurniku,
Krzyczy woła kukuryku!
A kaczki także?
A jakże, a jakże. –
Z tego się morał wywodzi. –
Że się kawa cukrem słodzi. –

Krajowy finał

XXVI czwórboju

„Świata Młodych"

REKORD EWY MARCINKOWSKIEJ WYNOSI 160 CM. Która z dziewcząt skoczy wyżej?

(Inf. wł.) Ostrołęka gościć będzie tegorocznych finalistów krajowych naszego lekkoatletycznego czwórboju. Do grodu nad Narwią zjedzie się 16 zespołów dziewcząt i tyleż drużyn chłopców – zwycięzców eliminacji strefowych. Zawody strefowe odbędą się już niebawem, krajowy finał – w pierwszych dniach czerwca.

Do Ostrołęki zaproszono również 6 najlepszych drużyn (dziewcząt) z ubiegłorocznego krajowego finału. W myśl regulaminu one właśnie walczyć będą o udział w zawodach międzynarodowych, które zostaną rozegrane w lipcu w Arteku (ZSRR). Ciekawi jesteśmy któremu z zespołów wystawiać będziemy paszporty i czy w ogólnopolskiej imprezie „padną" nowe rekordy. **Dwa z nich są „własnością" Ewy Marcinkowskiej** (na zdjęciu) **z bytomskiej szkoły nr 13. Ewa, w ubiegłym roku, skoczyła wzwyż 160 cm i dystans 500 m przebiegła w czasie 1:18,9 min. Ten ostatni rezultat jest również rekordem międzynarodowym czwórboju.** Chodzą wieści, że bytomianka zostanie wkrótce pokonana przez **Grażynę Kośnik**, uczennicę szkoły nr 2 w Ostrołęce. Podczas ostatniego krajowego finału, o rok młodsza Grażyna, skoczyła 156 cm, wygrała indywidualnie a z koleżankami drużynowo cały czwórbój. Na XXVI zawodach emocji więc nie zabraknie.

Ubiegających się o wyjazd do Arteku chłopców (6 najlepszych drużyn z roku ubiegłego) podejmie Kluczbork. Tam również będzie „gorąco". **(zp)**

Fot. **Z. Przybyłowski**

Karykatura w muzealnych kapciach?

Rys. A. Chodorowski

Poważne traktaty o karykaturze zaczynają się tak: „Określenie „karykatura" zapożyczyliśmy z włoskiego, w którym to języku „caricare" znaczy „przesadzać", „szarżować"." Traktaty mniej poważne podają na wstępie, że karykatura polega na „celnym nicowaniu ludzi". A ja, rozmowę z Erykiem Lipińskim – kustoszem najweselszego polskiego muzeum – Muzeum Karykatury – zacznę jeszcze inaczej...

– Czy karykatura to tylko śmieszny portret kogoś znanego?

– Oczywiście nie! To cała dziedzina sztuki, w której mieści się karykatura portretowa, satyra obyczajowa, polityczna. Także humor – rysuneczek na którym dzieje się coś śmiesznego. I historyjka obrazkowa czyli komiks.

– Zaczęło się jak zwykle od starożytnych?

– Tak, już starożytni Grecy... A nawet jeszcze wcześniej... Najstarsza znana karykatura pochodzi z Egiptu i przedstawia faraona grającego w szachy z antylopą. Antylopa oczywiście przegrywa, co do dziś się nie zmieniło: antylopy zawsze przegrywają z faraonami i to nie tylko w szachy.

– Jeśli karykatura ma aż tak poważne tradycje, to rozumiem już dlaczego wypada wprowadzić ją do instytucji tak serio jak muzeum. Ale czy w tym straszliwie nudnym – jak czasem myślą młodzi ludzie – miejscu, gdzie trzeba być cicho, włożyć filcowe kapcie i z nabożeństwem podziwiać, karykatura nie przestanie bawić?

– Zdecydowanie nie! Nazwanie tego Muzeum Karykatury było trochę przewrotnością z mojej strony, bo muzeum, to brzmi dość dostojnie i... wzbudza zaufanie władz. Ja jestem zdecydowanym przeciwnikiem wszelkiej pompy, łącznie z tymi filcowymi pantoflami... Moje Muzeum wyobraziłem sobie jako ośrodek pełnej informacji o tej dziedzinie sztuki.

– Będzie Pan nie tylko gromadził eksponaty i od czasu do czasu zapraszał na wystawy?

– Z oryginalnych rysunków, będę oczywiście robił wystawy. Do tej pory przygotowałem dwie: „Historię Warszawy w karykaturze" i twórczość Jerzego Zaruby. Na zaproszenie Amerykanów i Kanadyjczyków szykuję się też do pokazania polskiej karykatury za Oceanem. Ale tak docelowo zaplanowałem sobie zgromadzenie przynajmniej reprodukcji fotograficznych wszystkich polskich karykatur. Byłoby to wiele tysięcy rysunków z ponad 500 pism satyrycznych. Gdy już będę miał taką dokumentację, to przyjdzie do mnie na przykład ktoś, kogo interesuje karykatura antyhitlerowska. Wtedy ja – w uproszczeniu oczywiście – nacisnę odpowiedni guziczek i... cały materiał „wyskoczy". Ktoś będzie chciał poznać rysunki Zaruby, albo satyry rysowane w Poznaniu – to samo...

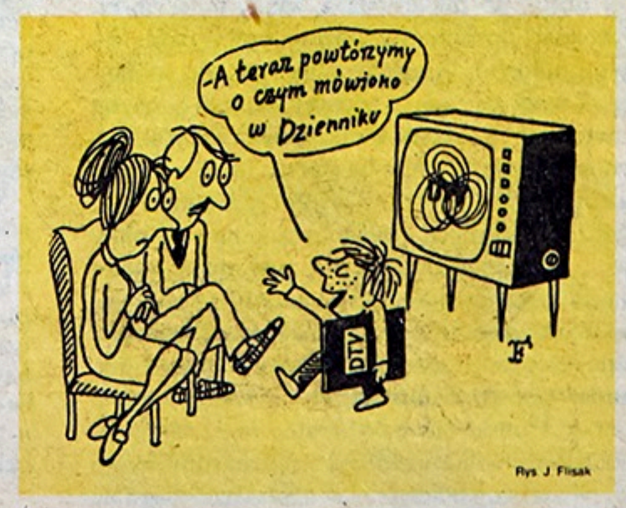

Rys. J. Flisak

– To będzie wspaniałe, szczególnie dla historyków!

– Tak, bo karykatura bywa lepszym dokumentem swojej epoki niż niejedna fotografia czy sążnisty artykuł. Będzie też w Muzeum fachowa literatura i zbiór informacji o karykaturzystach. Ze starszymi jest czasem kłopot, bo XIX-wieczni malarze rysujący karykatury „dla chleba" trochę się tego zajęcia wstydzili i albo nie podpisywali swoich prac, albo zostawiali na nich jakieś znaczki trudne do odszyfrowania. Staram się jednak, by każdy z autorów miał swoją kartę z datami urodzenia, śmierci, informacjami o studiach, nagrodach. Niektórzy mają także fotografie, jak choćby pewien karykaturzysta z ubiegłego stulecia, który na starym brązowawym zdjęciu prezentuje się nam w meloniku i z dwiema wyciągniętymi na wierzch pustymi kieszeniami, informującymi o chronicznym braku pieniędzy...

– Historia Muzeum jest dziwna, wręcz tajemnicza...

– Na ten pomysł wpadłem zbierając materiały do książki o polskiej karykaturze i zaraz – jako, że jestem urodzonym gadułą – naopowiadałem o tym wszystkim znajomym

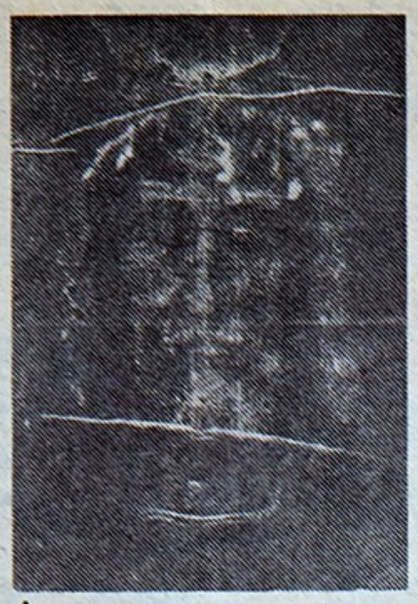

▲ *Fragment negatywu, na którym widać tylko głowę odbitej postaci oraz ta sama twarz namalowana według odbitki na całunie przez malarza G. Brunera*

◄ *Co jakiś czas Całun Turyński jest wystawiany na widok publiczny. Tak wyglądała ta uroczystość w latach trzydziestych*

► *Negatyw tej części całunu, na której widnieje odbita postać. Tak zobaczył ją osiemdziesiąt lat temu mecenas Pia. Cztery grupy plam powstały prawdopodobnie w czasie wadliwego przechowywania płótna w stanie złożonym*

- **Katolicy wierzą, iż jest to autentyczny portret założyciela religii chrześcijańskiej – Jezusa z Nazaretu...**
- **Sceptycy twierdzą, że mamy tu do czynienia z mistrzowsko wykonanym falsyfikatem, jedynym tego rodzaju w świecie...**

CZYM JEST NAPRAWDĘ CAŁUN TURYŃSKI?

Na początku garść faktów, co do których obie zainteresowane strony są zgodne i nie podważają ich autentyczności.

W jednym z kościołów Turynu – miasta leżącego w północno-zachodniej części Włoch, znajduje się kawał wyblakłego, pokrytego licznymi plamami, lnianego płótna długości ponad 4 m i szerokości około 1,20 m – od wieków czczony przez chrześcijan jako całun, w którym owinięto ciało Jezusa z Nazaretu po jego śmierci. Przekazy religijne podają, iż dokonał tego *„człowiek bogaty z Arymathiej, imieniem Józeph, który też był uczniem Jezusowym"*. Zgodnie z ówczesnymi zwyczajami ciało zmarłego zostało więc namaszczone olejami, mirrą i aloesem, owinięte w białe płótno i złożone w grobie wykutym w skale.

Jakimi drogami ów całun znalazł się po wiekach w Turynie, tego dziś nikt nie wie. Jedne źródła – jak np. ks. dr J. Olszewski, którego artykuł znalazłem w którymś z przedwojennych miesięczników – twierdzi, iż pierwsze potwierdzone wzmianki o Całunie Turyńskim pochodzą z roku 1171, a nawet wspominają już o nim stare kroniki bizantyjskie z V wieku naszej ery. Inne źródła podają rok 1350 jako datę pierwszej informacji o istnieniu tej relikwii.

Cała sprawa nie zasługiwałaby na zbyt wielkie zainteresowanie naukowców – gdyż w całym świecie wiele jest różnego rodzaju przedmiotów czczonych przez wiernych wszelakich wyznań – gdyby nie pewien fakt...

Sensacyjna fotografia mecenasa Pia

Otóż w roku 1898 władze kościelne poprosiły pewnego włoskiego adwokata o nazwisku Pia, będącego równocześnie fotografem – amatorem, aby wykonał zdjęcie owego całunu. Był to okres wielkiego rozkwitu fotografii, stosowano ją już powszechnie do celów dokumentacji, więc nic dziwnego, że fotograf chętnie skorzystał z okazji, aby i ten przedmiot powszechnej czci uwiecznić na szklanej kliszy. Ale jakież było jego zdumienie, kiedy oglądając w ciemni zaraz po wywołaniu jeden z negatywów – zapewne dość dużego formatu – zauważył, iż przedstawia on słabo zarysowaną, ale jednak widoczną postać brodatego mężczyzny! Dokładne oględziny również pozostałych negatywów wykazały, iż mężczyzna jest nagi, ma na ciele wyraźne ślady biczowania, i został przedstawiony w pozycji leżącej, z rękami złożonymi na brzuchu. To, co dotąd brano wyłącznie za wyblakłe, koloru słomiano-żółtego ślady krwi ułożone zupełnie przypadkowo, na fotografii dało taki właśnie obraz. Zresztą natychmiast sprawdzono, iż przy odpowiednim oświetleniu i przy oglądaniu z pewnej odległości odbitka owej postaci jest widoczna i na oryginale. Przez setki lat nikt na to nie zwrócił uwagi!

Odkrycie to było iście sensacyjne, gdyż potwierdzało jak gdyby dotychczasowe wierzenia oparte na przekazach ustnych. Jednak Kościół w takich wypadkach wykazuje na ogół dość duży i godny pochwały sceptycyzm i powściągliwość. Udostępniono więc obiekt naukowcom, aby mogli dokonać niezbędnych badań. W pierwszym rzędzie chodziło o wykluczenie przypuszczeń, że jest to zręcznie – a nawet mistrzowsko spreparowany falsyfikat, być może po prostu malunek, tyle że wykonany jakąś nieznaną techniką i przez wielce utalentowanego artystę.

No i zaczęło się

Od czasu dokonania tego odkrycia minęło ponad 80 lat i jak dotąd nauka nie ogłosiła swego ostatecznego werdyktu. Badania trwają przez cały ten czas, angażując coraz to precyzyjniejsze narzędzia badawcze. Wykonano tysiące fotografii, słynnego całunu, przy użyciu światła widzialnego, ultrafioletu, podczerwieni, promieni Rentgena.

Początkowo badali mikroskopowo całun znawcy tkanin i stwierdzili, iż między włóknami lnu znajdują się ślady wełny. Świadczyłoby to o fakcie, iż rzemieślnik, który wykonał tę tkaninę zajmował się też tkactwem wełnianym, co było często praktykowane na Wschodzie. Dokładna analiza splotu i inne badania wskazują, że ten sam rodzaj tkactwa stosowany był również w Palestynie w 1 wieku...

Były szef policji w Zurichu, Max Frei, przeprowadził bardzo interesującą i pomysłową analizę pyłków roślinnych znajdujących się w całunie. I odnalazł ich ślady należące do roślin występujących wyłącznie na pustyni Judejskiej. A więc autentyczność tkaniny wydaje się być dowiedziona. Nieco gorzej jest z samym wizerunkiem...

Ekspert w dziedzinie fizyki optycznej, prof. Samuel Pellicori, po przeanalizowaniu setek powiększonych zdjęć mikroskopowych Całunu Turyńskiego stwierdza, iż odbicie jest tak delikatne, że mogło powstać tylko naturalną drogą tzw. sekrecji, czyli wydzielania i osiadania na tkaninie takich substancji jak pot czy krew owiniętego w nią człowieka. Pewne znaczenie wzmacniające powstanie tego obrazu, a raczej odbitki, miała również zapewne mirra (czyli rodzaj żywicy drzew balsamowych), aloes oraz oleje używane do namaszczania ciała zmarłych przed pochówkiem*.

Dwaj uczeni z USA – John Heller i Allen Adler po trwających kilka miesięcy badaniach włókien pobranych z całunu orzekli: *„Nie znaleźliśmy żadnych śladów barwników, pigmentów, fraby i niczego co podobne byłoby do tych substancji."* Jeśliby fałszerstwo zostało dokonane w Średniowieczu musiano by do barwników dodać jakiegoś zwierzęcego białka – gdyż w owych czasach stosowano je jako wiązadło. Bardzo czułe fluoroskopowe testy nie wykazały istnienia na całunie tego typu białka. Stwierdzono tylko obecność białka pochodzącego z krwi...

Z tymi twierdzeniami nie zgadza się prof. Walter McCrone współpracujący z brytyjskim Towarzystwem Całunu Turyńskiego (takich towarzystw jest kilka w świecie). Twierdzi on, iż znalazł we włóknach ślady tlenków żelaza, co mogłoby wskazywać na malowanie pewnym rodzajem pigmentu używanym przez dawnych artystów. Opowiada się on za koncepcją, iż całun jest jednak w jakiś sposób zafałszowany, czyli wykonała go ręka ludzka. Jedna z ostatnich hipotez na temat owego ewentualnego fałszerstwa została zaprezentowana kilka lat temu przez zawodowego iluzjonistę Joego Nickella w piśmie „The Humanist". Nickell jest zdania, iż odbitka powstała w wyniku tarcia płótnem o odpowiednio zabarwioną figurę, i że jest to dość łatwe do wykonania.

Na tym jednak nie koniec

Na zakończenie przedstawię jeszcze pewien szczegół dotyczący ustaleń, który być może jest nieco szokujący dla niektórych czytelników, ale trzeba go przedstawić, gdyż stanowi ważki argument w wieloletnich badaniach tego niezwykłego obiektu.

Otóż, już pierwsze fotografie wykazały, że postać odbita na płótnie ma dłonie... o czterech palcach, a nie o pięciu. Oraz, że ślady po gwoździach widoczne są nie na wierzchniej stronie dłoni lecz na nadgarstkach. Tę sprawę wyjaśnili lekarze: w razie ciężkiego zranienia nadgarstka w okolicach tzw. strefy Lisfranca – w tym wypadku ręce zostały przebite gwoździami – następuje skurcz dużego palca. Ten argument przemawia wyraźnie na korzyść zwolenników autentyczności całunu, gdyż trudno sobie wyobrazić fałszerza tak genialnego, aby nie zapomniał i o tej sprawie...

Pomijam w tej relacji szczegółowe argumenty wysuwane przez historyków sztuki, którzy analizowali styl owego – jeśli tak można powiedzieć – obrazu, i porównywali go z dziełami powstałymi w okresie Sredniowiecza, kiedy to można było ewentualnie fałszerstwa dokonać. Są to bowiem rozważania bardzo już specjalistyczne...

* * *

Przed wojną ukazała się na temat Całunu Turyńskiego książka inż. Hynka tłumaczona z czeskiego oraz dwie chyba broszury pani Wandy Ładziny korespondentki towarzystwa „Cultores S. Sindonis" („Czciciele Świętego Całunu"). Ilustracje pochodzą z tej ostatniej broszury, a ich autorem jest prof. Enrie z Turynu.

Władze kościelne, jak dotąd, również nie wypowiedziały w tej sprawie ostatniego słowa. Nie ma się zresztą co dziwić – jest to chyba jedna z bardziej pasjonujących zagadek jakie dano do rozszyfrowania nauce w ciągu kilkudziesięciu ostatnich lat...

JERZY DĄBROWSKI

* Są to badania dosłowne z ostatniej chwili. dokładne przedstawienie ich wyników, autor zapowiadał na początek tego roku w czasopiśmie „Archeology Magazine".

---

w kraju i za granicą. Potem zacząłem oficjalne starania, ale, że nic z tego nie wyszło, całkiem nielegalnie wydrukowałem sobie firmowe blankiety Muzeum Karykatury z domowym adresem i tak to się zaczęło...

– ***Oj, niełądnie...***

– Kiedy ja chciałem oficjalnie! Powołano nawet specjalny komitet, zaczęły się jakieś zebrania, miałem dostać lokal, ale sprawa upadła. Ruszyła dopiero dwa lata temu, kiedy poznałem wiceprezydenta Szymborskiego. Dwa tygodnie po spotkaniu z nim miałem już oficjalne pisemko powołujące Muzeum do życia – na razie jako oddział Muzeum Literatury. I tak od września 1978 roku Muzeum jest legalne. Dostało nawet lokal – budynek XVIII-wiecznej śniadalni na Koziej 7, który jeszcze się remontuje.

– ***Gdzie wobec tego „mieszka" Muzeum?***

– Oficjalny adres ma w Muzeum Literatury. Zbiory są w dwóch maleńkich pokoikach dawnego Domu Braci Jabłkowskich, część u mnie w domu. U mnie stoi też maszyna do pisania, są firmowe blankiety, kartoteka – czyli całe biuro. Mam więc „aż" cztery lokale i prawdę mówiąc... nie jest to wszystko razem zachęcające do dalszej pracy. Na szczęście mam wspaniały, jednoosobowy personel, który jest młody, pełen zapału i ma jeszcze ochotę przepychać się łokciami...

– ***Pomówmy o czymś bardziej optymistycznym: kiedy będzie można zaprosić pierwszych gości na Kozią?***

– Pracownie Konserwacji Zabytków powinny oddać budynek na początku 1982 roku. Ale czy oni tego dotrzymają?

– ***Miało być optymistycznie...***

– Kiedy już doczekam się otwarcia, urządzę wielką międzynarodową wystawę, na którą przyślą prace rysownicy z całego świata!

– ***A potem nadal będzie Pan gromadził eksponaty. Czy trudno się je zdobywa?***

– **Mój pierwszy sposób na eksponaty to wyłudzanie...**

– ***?***

– **Na przykład niedawno zrobiłem wystawę, na którą przysłało rysunki sześćdziesięciu kolegów. Każdemu z nich w specjalnym liście podziękowałem za udział w ekspozycji, zaprosiłem do dalszej współpracy, a na końcu listu zapytałem: „Czy i kolega – tak jak inni – zechce darować swoją pracę do zbiorów Muzeum?".**

– ***Trochę perfidnie z Pana strony...***

– *Ale rysunki wzbogacają zbiory!*

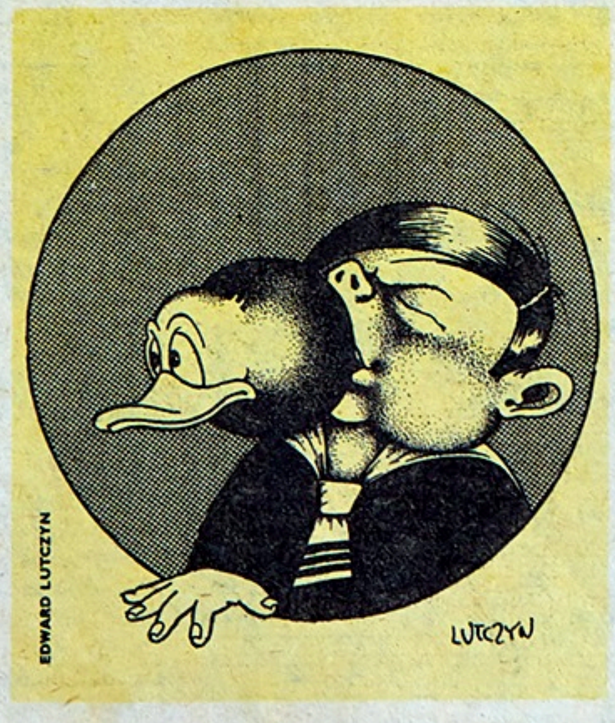

– ***A stosuje Pan metody bardziej praworządne?***

– Oczywiście! Wiele eksponatów otrzymuję od rodzin rysowników, inne przekazują mi Muzea. Mam także budżet, więc mogę po prostu kupować. Szkoda tylko, że tak wiele rysunków zaginęło podczas wojny. Te, które ocalały, mają czasem niezwykłe „życiorysy". Choćby zbiór państwa Konopczyńskich, którzy podczas okupacji prowadzili w Warszawie kawiarnię „Styl". Karykatury bywalców – aktorów dziennikarzy, literatów – rysowali tam Zaruba, Żebrowski. Całe ściany od góry do dołu pokryte były tymi karykaturami. Pani Konopczyńska podczas Powstania ukryła je w piwnicy, a po wyzwoleniu wydobyła stamtąd i na cudem ocalałych drzwiach wyrwanych z framugi zaciągnęła cały ten zbiór do Konstancina. Niedawno kupiłem to dla Muzeum.

– ***Wyszukiwanie rysunków współczesnych jest chyba łatwiejsze? W końcu mamy tylko dwa pisma satyryczne...***

– I to jest dziwne przy ponad dwustu wspaniałych karykaturzystach! Chociaż powstaje i nowe pismo – „Satyr". Będzie się ukazywało w Olsztynie. Ale na karykaturę wciąż brakuje pieniędzy...

– ***Dobrze, że choć trochę udało się wysupłać na Muzeum. I wspaniale, że zajął się tym właśnie Pan – znakomity rysownik, współzałożyciel i wieloletni redaktor naczelny „Szpilek"...***

– Tak mówiąc nieskromnie, to wykorzystuję i moje nazwisko i osobiste kontakty, żeby jak najcenniejsze rzeczy trafiły do Muzeum. A fachowe oko pozwala mi czasem rozszyfrować autorstwo niepodpisanych rysunków...

– ***Ma Pan nie tylko fachowe oko, ale i rękę. Czy zgodzi się Pan, że tym razem ja wyłudzę od Pana rysunek dla czytelników?***

– No trudno...

ANNA MIESZCZANEK

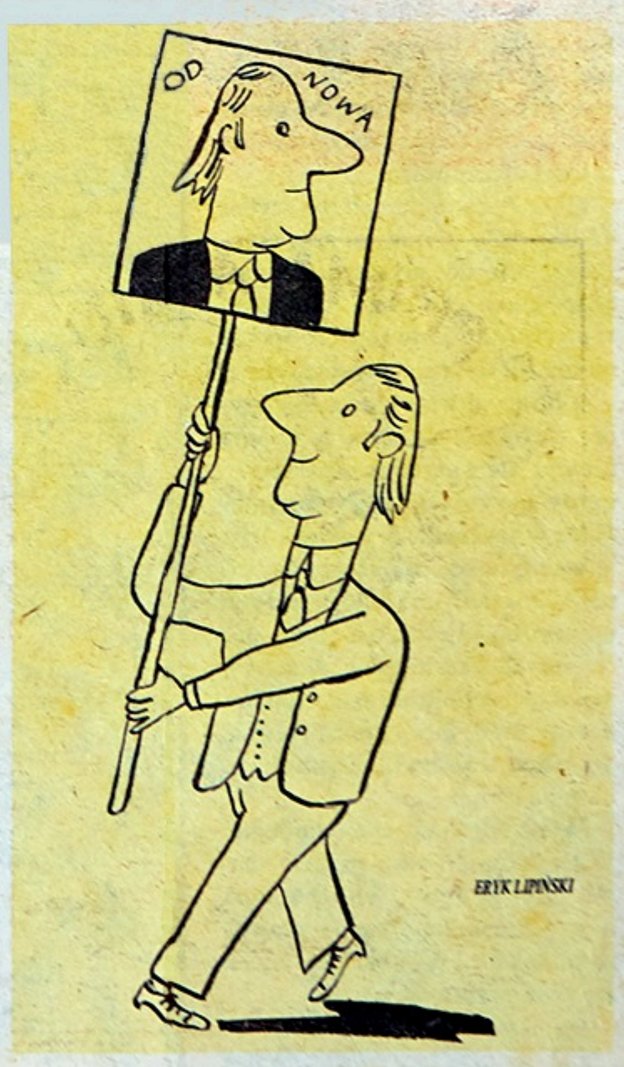

Natyrałyśmy się, fakt, ale baza nasza przygotowana jest na... wejście tatusiów. Bo teraz oni biorą rzecz w swoje ręce. Byli u nas przedwczoraj (we czterech – tata Aśki, Wandy, Justyny i mój, pojęcia nie mam jak się skrzyknęli) pochwalili nas za wypucowanie lokalu i stwierdzili, że... stolarka, to nie damska rzecz, że oni się tym zajmą. Nie było siły, żeby ich od tego zamiaru odwieść. Co prawda, to tak bardzo gorąco nie protestowałyśmy, ale teraz, myślę, że nawet jakbyśmy za nic nie chciały na tę pomoc pozwolić, to i tak byśmy nie dały rady. Z jednej strony, na pewno jest to dla nas wygoda, ale z drugiej – nie mam pewności, jak na tym rodzicielskim entuzjaźmie wyjdziemy. Miałyśmy bowiem różne rzeczy zaplanowane, ale... wszystko zostało skrytykowane – że to nie tak, że nie w tym miejscu, że kto to słyszał, żeby półkę robić na takiej wysokości a szerokość ławki wymyślił ktoś nie mający pojęcia o... anatomii.

Coś czuję, ciamciaramcia, że oni wszystko zrobią po swojemu i że nikt się nas o zdanie, co i jak byśmy w tej bazie chciały mieć, nie będzie wcale pytał. Hm, z jednej strony – przyjdziemy na gotowe (za dwa tygodnie kazali nam się do piwnicy zgłosić, na razie klucze nam od niej zabrali nawet), ale z drugiej – no cóż, zobaczymy... W każdym razie na pewno się nam ta przerwa w piwnicznym życiu przyda, bo wiosna na świecie, a myśmy słońca nie widziały. Tylko szkoła–piwnica, szkoła–piwnica i tak w kółko. Nawet żeśmy makulaturę zaniedbały, a przecież pieniądze bardzo są nam potrzebne. Nie mówiąc już o tym, że ludzie robili przedświąteczne porządki i chcieli, żeby im niepotrzebne gazety wynieść. Musiałyśmy poprosić „Borsuki" o zastępstwo. Oni zresztą nie od tego, bo też pieniądze zbierają. Jak każdy zastęp w naszej drużynie, od tego bowiem ile zarobimy, zależy nasz wyjazd na obóz. Tak powiedziała na ostatniej zbiórce drużynowa.

Ciamciaramcia, gdyby tylko od tego zależał mój wyjazd, najęłabym się do mycia samochodów, okien czy czego tam jeszcze. Niestety, nie ma tak łatwo, mama się jeszcze musi zgodzić, a ja boję się wręcz jej o to zapytać. Żeby nie usłyszeć, że nie ma mowy. Ale wszystkie inne dziewczyny oczywiście się wybierają. Więc w szał radości wprowadziła je wiadomość, że „stolarska ekipa ojcowska" nie chce naszych oszczędności na zakup reszty potrzebnych desek (część dostałyśmy w prezencie od pana gospodarza domu, który zresztą też się do ekipy dołączył). Zostanie to nam na obóz.

Wiedzieli jak nas podejść. W tej sytuacji żadna przecież nawet nie mrugnie, choćby nam nawet... fontannę zamiast ławek wybudowali. A zresztą – niech się i oni pobawią!

GRAŻYNA

Zwykle przed świętami redakcje proponują swoim czytelnikom wydania specjalne, najczęściej o charakterze lekkim, łatwym i przyjemnym. I mnie przypomniano, że ten Świat Muzyki otrzymacie w przeddzień świąt wielkanocnych, więc... Myślałem, czym by Was zaskoczyć i doszedłem do wniosku, że w przedświątecznych numerach gazet i czasopism najchętniej czyta się ciekawostki z serii CZY WIECIE, ŻE...

CZY WIECIE, ŻE...

Coraz głośniej o 17-letnim synu Johna Lennona Julianie (z pierwszego małżeństwa z Cynthią Powell), który podobno intensywnie ćwiczy na perkusji. Od niedawna komponuje także piosenki i pisze wiersze.

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje
LECH NOWICKI

Chce zamieszkać wraz z Yoko Ono w Nowym Jorku.

A skoro o Beatlesach mowa, to George Harrison musiał zapłacić 587 tys. dolarów odszkodowania za popełnienie „nieświadomego plagiatu". Chodzi o piosenkę „My Sweet Lord" bardzo podobną do „He's So Fine" Johna Macka.

Otrzymałem właśnie ostatnią płytę Michała Urbaniaka, opatrzoną tytułem „Serenade For The City", nagraną – po raz pierwszy – dla firmy Motown. Jest na niej siedem utworów: „Circular Road", „Nanava", „Sometimes", „Serenade For The City", „Samba Miko", „Fall", „Joy" i „Vanessa". Urbaniakowi, grającemu na skrzypcach i lyriconie – o tym instrumencie za chwilę – towarzyszą: żona – Urszula Dudziak, oraz świetni instrumentaliści – Kenny Kirkland (Fender Rhodes Polymoog, fortepian), Doc Powell (gitary, akustyczna i elektryczna) Barry Eastmond (Fender Rhodes), Marcus Miller (gitara basowa), Buddy Williams (perkusja), Yogi Horton (także perkusja) i Rick Galloway (instrumenty perkusyjne). A teraz o lyriconie... Na pewno nie wszyscy wiecie jak ten instrument brzmi i wygląda. W jednym z wywiadów Urbaniak tak go scharakteryzował:

„...Lyricon jest najbardziej zaawansowanym elektronicznym instrumentem dętym. Teoretycznie, zrobiony jest na zasadzie prostego instrumentu akustycznego: można dobierać sobie alikwoty, kontrolować dynamikę ustami. Długo marzyłem, żeby zdobyć taki instrument, a teraz po prostu jestem w nim zakochany. Od pierwszej chwili, kiedy wziąłem go do ust, wiedziałem co z nim zrobić. Jest to jeden z najbardziej ekspresyjnych instrumentów na świecie, z pewnością bardziej ekspresyjny niż saksofon. Niektóre brzmienia lyriconu przypominają syntezator. W nowej muzyce często stosuje się łamanie nut, tzw. bending notes, i nikt nie wiedział jak to na tym instrumencie zrobić. A ja znalazłem prosty sposób: rozstroiłem lyricon dokumentnie, nauczyłem się grać luźnymi wargami do tonacji. Po paru dniach jeden z konstruktorów usłyszał mnie i zaczął wypytywać, jak to robię. Potem doszli do tego, zamontowali nowe części i teraz każdy może sobie to nastawić. Były nawet propozycje, by nazwać ten instrument moim nazwiskiem"

A wracając do płyty; słucham jej po kilka razy dziennie i za każdym razem odkrywam w tej muzyce coś nowego, ciekawego oryginalnego. Przy okazji przypominam, że Urbaniak jeszcze w starym roku 1980 (grudzień) grał w nowojorskim klubie Village Yanguard ze znakomitymi muzykami: Kenny Barronem, Buster Wiliamsem, Roy Haynesem. Nic więc dziwnego, że grupa nazywała się All Stars (tylko gwiazdy), że podjęto decyzję o nagraniu płyty w tym właśnie składzie. Ostatnio natomiast Urbaniak koncertował w RFN, Szwajcarii, Grecji, Szwecji, Anglii, Francji i Włoszech z zespołem znakomitego perkusisty Billa Cobhama.

O prezydencie Reaganie głośno po zamachu na jego życie. Mówi się także i pisze o jego córce Patti Davis, piosenkarce i aktorce, która od momentu objęcia urzędu prezydenta przez ojca otrzymuje coraz więcej propozycji filmowych, telewizyjnych i nagraniowych. Tatuś prezydent, czy chce, czy nie... pomaga jednak w zrobieniu kariery.

Japończycy w robieniu przedmiotów małych i najmniejszych nie mają sobie równych. Firma Sony oferuje melomanom nowy, oczywiście mały gramofon. Na płytach wielkości singla mieści się ponad 60 minut muzyki. Zlikwidowano też igłę, zastępując ją laserem. Dożyjemy chyba czasów, kiedy w każdym sklepie będzie można kupić... konserwę z ulubionym zespołem. (patrz zdjęcie)

POLICE

Oto świąteczny prezent – duże, kolorowe zdjęcie niezwykle popularnej ostatnio grupy POLICE. Jej pierwszy singel „Fall Out" rozszedł się w nakładzie 10 tys. egzemplarzy. Potem były następne płyty – „Outlandos d'Amour" (1978), „Regatta de Blanc" (1979), „Zenyatta Mondatta" (1980) oraz przeboje „Roxanne", „Can't Stand Losing You", „Message In The Bottle", „Walking On The Moon", „De do do do, de da da da", „So Lonely", „Bring On The Night", „Don't Stand So Close To Me". Skład zespołu: Stewart Copeland, Sting (Gordon Summer), Andy Summers.

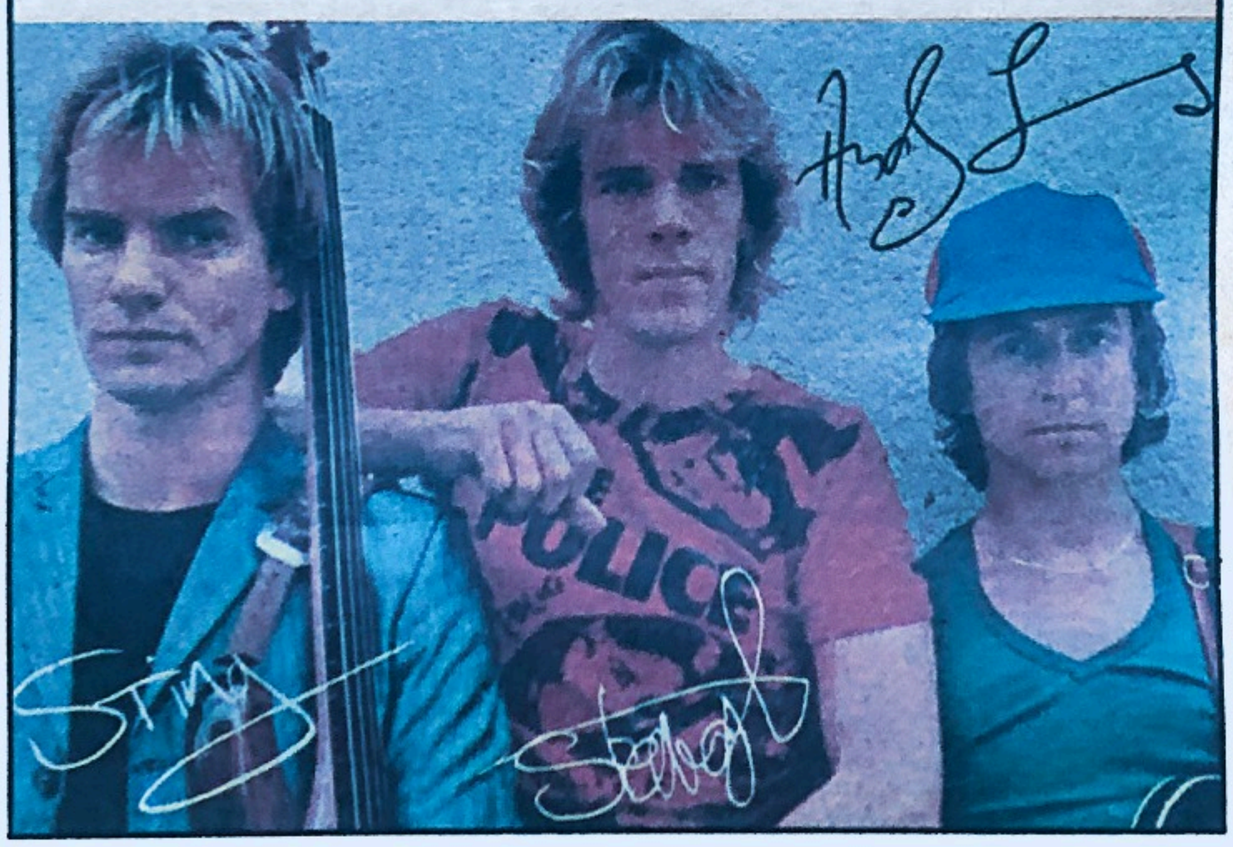

Przy wiejskiej szkole

Muz. **Witold Rudziński**
Sł. **A. Rymkiewicz**

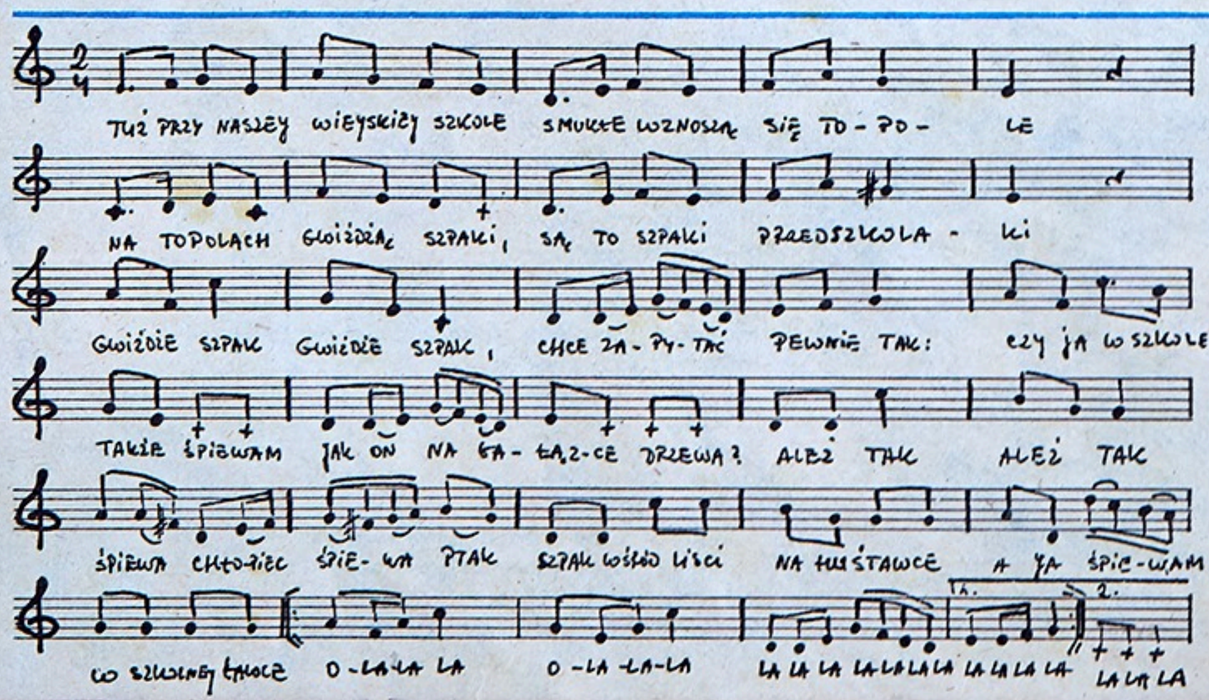

I. Tuż przy naszej wiejskiej szkole smukłe wznoszą się topole,
na topolach gwiżdżą szpaki, są to szpaki przedszkolaki.
Gwiżdże szpak, gwiżdże szpak, chce zapytać pewnie tak:
czy ja w szkole także śpiewam jak on na gałązce drzewa?
Ależ tak, ależ tak, śpiewa chłopiec, śpiewa ptak,
szpak wśród liści na huśtawce, a ja śpiewam w szkolnej ławce.
O-la-la-la, o-la-la-la la lala lala lala la la la (bis)

II. Rosną krzaki bzów dokoła, tam gdzie stoi nasza szkoła,
na tych bzach u naszych okien skrzeczą coś ciekawskie sroki.
Sroka dziś cały czas skrzeczy głośno, pyta nas:
jak ma zostać uczennicą, liczyć chce jak dzieci liczą?
Siedź na bzach, ależ tak, liczy Kasia, liczy ptak,
Kasia liczy barwne klocki, sroka liczy małe sroczki.
O-la-la-la.....

III. Rośnie stary dąb, na dębie często siedzą dwa gołębie,
z dębowego widać szczytu: ławki, dzieci i zeszyty.
Gołąb dziś cały czas grucha znowu, pyta nas:
czy to trudno rzeczywiście miłe słowa pisać w liście?
Listy już piszę sam, mój gołębiu, tobie dam,
ktoś na list mój właśnie czeka, ty zaniesiesz list daleko.

Nauka piosenki 24.IV. (piątek) godz. 9.00 pr. IV.
Śpiewaj z nami! Nasz adres: Rozgłośnia Polskiego Radia, 40-953 Katowice, ul. Ligonia 29 „Słoneczni".

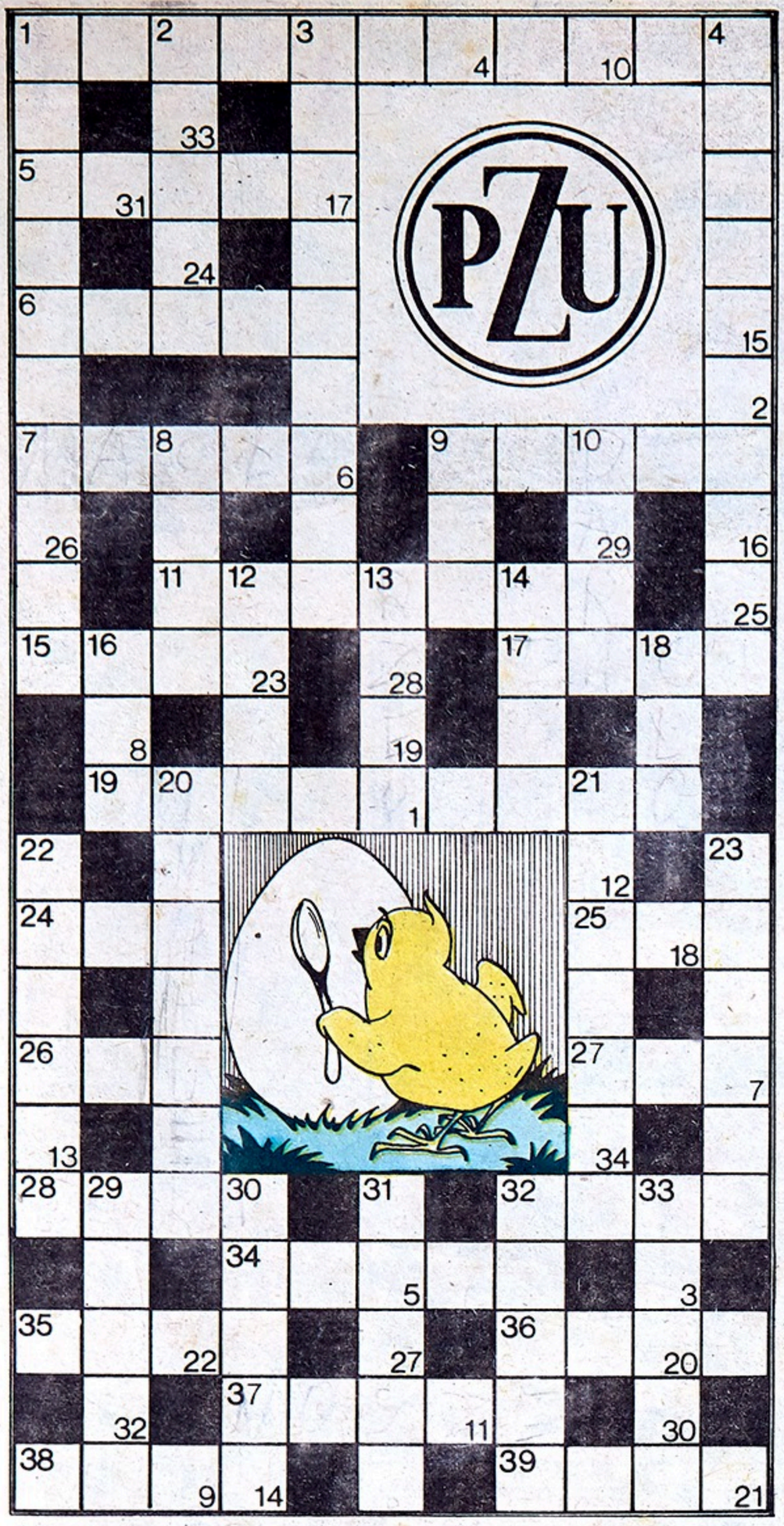

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Ale dziś są wyłącznie świąteczne przyjemności – łamigłówki łatwe i przyjemne, żadnego liczenia i kombinowania. Wesołej zabawy i wszystkiego najlepszego!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Zamaluj ostrożnie mazakiem lub długopisem wszystkie obszary oznaczone kropkami: to jest nasz świąteczny podarunek dla Ciebie!

UŚMIECH DO KOMPLETU

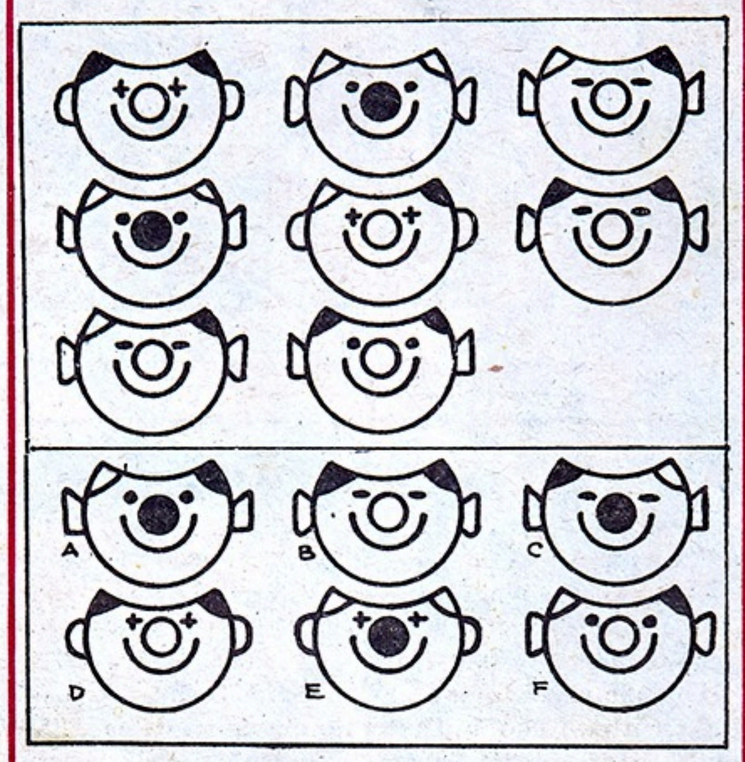

Uzupełnij układ w górnej części rysunku o jedną i tylko jedną roześmianą twarz, którą wybierzesz spośród sześciu oznaczonych literami w dolnej części rysunku.

SZESNAŚCIE ZAPAŁEK, TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązania obok. USTAL KOLEJNOŚĆ: prawidłowa kolejność – to A, C, D, B. A jest najwcześniejszy, bo ma najwięcej braków: brak części małej chmurki w środku, brak przedniego zderzaka, brak komina na domu za słupem telegraficznym z prawej. Na C jest już zderzak; na D jest i komin, B jest wreszcie kompletny.

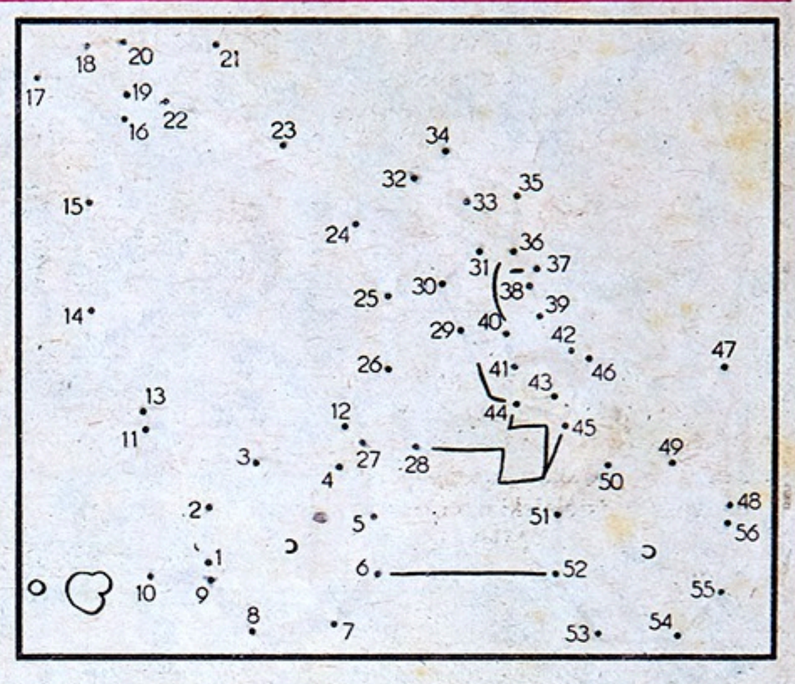

56 PUNKTÓW

Tylko staranne połączenie liniami prostymi kolejnych punktów od 1 do 56 zapewni Ci uzyskanie wielkanocnej pocztówki z zającem.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

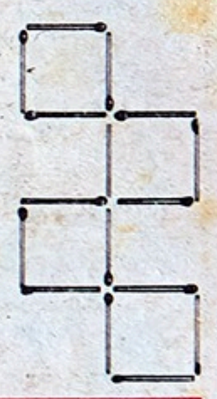

$$38 \times 24 = 912$$
$$+ \quad + \quad -$$
$$267 + 158 = 425$$
$$305 + 182 = 487$$

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane od 1 do 34, utworzą rozwiązanie. Napisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, z dopiskiem „Krzyżówka świąteczna".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 5 oszczędnościowych bonów PKO po 250 zł.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) urząd sprawujący kontrolę nad działalnością podległych sobie instytucji na jakimś terenie; może być... PZU, 5) zimowy pojazd, 6) część paleniska, 7) produkt mleczny, 9) bon, talon, 11) daje sygnał do rozpoczęcia biegu, wyścigu kolarskiego, 15) część twierdzenia, której trzeba dowieść, 17) kelnerka nosi na niej potrawy, 19) zmniejszenie żądań, wymagań, 24) nie pasuje do karety, 25) przedsiębiorstwo żeglugowe z siedzibą w Gdyni (skrót nazwy), 26) zjawisko nadprzyrodzone, 27) 30 w kwietniu, 31 w maju, 28) jedna z formacji drużyny piłkarskiej, 32) stolica Ghany, 34) przyczyna, 35) w balladzie Mickiewicza – zabija pana, 36) część roweru lub obrazu, 37) służą sanitariuszom do przenoszenia chorych, 38) znajdziesz ją w atlasie, 39) może być rybny, może być kolanowy.

PIONOWO: 1) muzyczny – to akordeon lub fortepian, 2) jedna z funkcji trygonometrycznych, 3) anoda lub katoda, 4) w przysłowiu: ta, której przeszkadza nawet rąbek u spódnicy, 8) chrust, 9) ostry, prosty lub rozwarty, 10) dwoje ludzi, 12) umiar w postępowaniu; delikatność, 13) czepia się psiego ogona, 14) stałe miejsce pracy, 16) struś australijski, 18) opłata pobierana przy przewozie towarów przez granicę, 20) ubezpieczeniowa – płacona w PZU, 21) przechodź uważnie przez ulicę, aby go nie spowodować, 22) głośne wyrażenie uznania, 23) dowód zawarcia umowy ubezpieczeniowej, 29) rośnie na łące, 30) drwina, szyderstwo, 31) śpiew niektórych ptaków, 32) z kodem, 33) taniec rodem z Kuby.

K-6/2

Jednak doszedłem do wniosku, że lepiej będzie, jeżeli będę miał was wszystkich na oku. Lepiej dla was, lepiej dla statku, lepiej dla mnie. Zostajecie na „Northern Hunterze". Jesteście wciągnięci na listę jako praktykanci. Osobiście zerwałem ze starym, panującym u nas systemem wypłaty zaliczek za oprocentowaniem. Zaliczka nie podlega ani zwrotowi, ani oprocentowaniu. Tradycyjną sumę dziewięciu dolarów podwyższyłem do piętnastu.

Usiadł za biurkiem. Z szuflady wydobył dużą księgę i kasetkę z pieniędzmi.

– Robert Cranley.

Allan szturchnął zagapionego grubasa. Fatty pośpieszył do biurka.

– Podpisz się. Dobrze... Trzynaście... czternaście... piętnaście. Przelicz pieniądze. W porządku?

– Tak jest, proszę pana – odpowiedział zachwycony grubas.

– Twój przydział: kambuz – odpowiedział Stevens uśmiechając się pod nosem. – Zgłoś się do koka Jovinela. Pamiętaj, że ma bystre oko i ciężką rękę. Zrozumiałeś?

– Tak, proszę pana. Bystre oko i ciężką rękę – odpowiedział przygaszony Fatty.

– Jean Dubois!

Jean poszedł w ślady Fatty'ego. Procedura była ta sama. Otrzymał przydział.

– Maszynownia. Zgłoś się do Younga, szefa-mechanika.

– Allan Higgins!

Po podpisaniu listy i wypłacie zaliczki Stevens oznajmił:

– Pokładowy. Do bosmana Kingsby.

– Jack Cowley!

Jack ze wzruszenia złożył podpis.

– Pokładowy. Bosman Stenning.

– Patrick O'Neill!

Przed biurkiem stanął opuchnięty Kid. Był blady. Czuł się fatalnie. Potwornie bolała go głowa.

– Pokładowy. Bosman Kingsby.

– Czy nie można by do maszynowni, proszę pana – wystękał Kid, roztrzęsionymi rękoma zbierając pieniądze.

– Bosman Kingsby! – sucho powtórzył Stevens.

Zamknął książkę i wraz z kasetką schował ją do szuflady. Chwilę bębnił palcami po biurku.

– Teraz parę przykazań. Rozkaz przełożonego – rzecz święta. Należy go wykonać szybko, sprawnie, bez dyskusji. Zejście na ląd wyłącznie za moim osobistym pozwoleniem. Na pokładzie nie wolno pić alkoholu – spojrzał na Kida. – Uprawiać gier hazardowych – rzucił okiem na Allana. – Wdawać się w bijatyki. Nie chcę słyszeć żadnych skarg na wasz temat.

Dzisiaj możecie zejść na ląd, by załatwić swoje sprawy. Tylko... pogroził palcem – żadnych wyskoków. O'Neill zostaje na pokładzie aż do odwołania. Zameldować się u swoich przełożonych. Odmaszerować. Aha, chwileczkę. Ekwipunek żeglarski i lodowy otrzymacie z magazynu za darmo. To wszystko.

Wyszli oszołomieni.

– Co wy na to? – zapytał Jean. Gwizdnął i podrapał się w głowę. – To wszystko trochę nagle, no nie? Wczoraj melina i tych dwóch nietaktownych policajów, dzisiaj – szanowna załoga „Northern Huntera" i po piętnaście baniaków u każdego w kieszeni. Eldorado, co?

– Fortuna kołem się toczy – zauważył Allan. – Raz na wozie, raz pod wozem.

– Chłopcy, będziecie mieli t a k i e żarcie – Fatty zrobił wymowny ruch łokciem i wydął lśniące policzki.

– Prohibicja – jęknął Kid. – To gorzej niż kryminał.

– Och, zamknij się! – wypalił Allan. – Mało dostałeś po mordzie?

Jean zatarł ręce.

– Maszyny jak cacko. Oglądałem.

– Co kupimy? – zapytał Fatty. – Widziałem świetne konserwy. Szynka, boczek, nawet indyki. I wiecie co? Czekolada. Strasznie dawno nie jadłem czekolady. A wy?

– Dawaj forsę – powiedział Allan.

– Coś ty? – zaperzył się przerażony Fatty.

Allan wyciągnął dłoń. Stuknął w nią palcem.

– Bez dyskusji. Dawaj.

– Po co? – zapytał Fatty, zrozpaczonym wzrokiem szukając pomocy u innych.

– Do podziału, durniu. Wszystko do kupy, a później podzielimy od nowa. Chodźcie do kubryku.

Cdn.

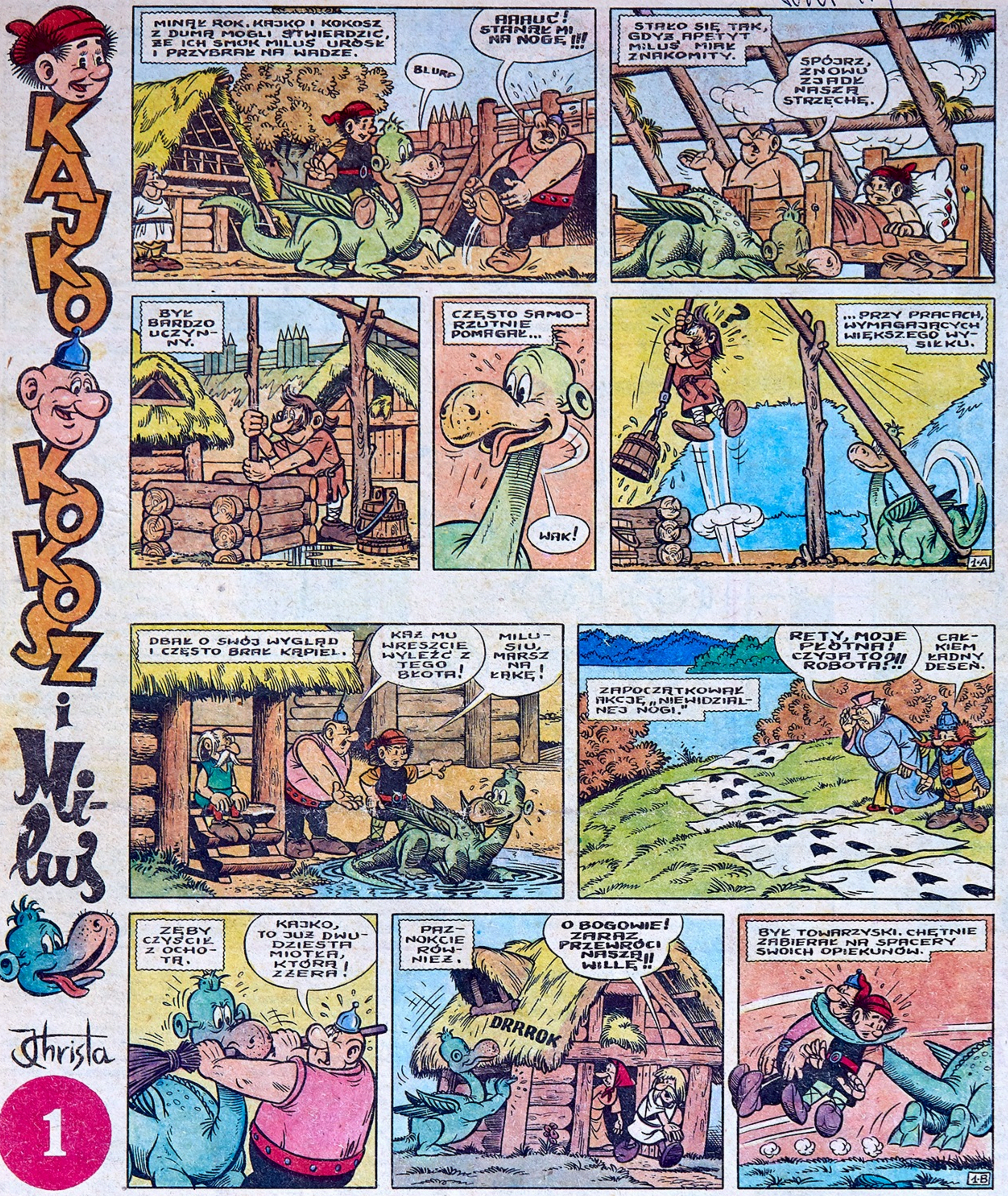

ŚWIAT MŁODYCH
Warszawska Gazeta Nastolatków

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, Teresa Maciszewska, Jerzy Majka (redaktor naczelny), Krzysztof Masłoń, Krzysztof Potrzebnicki, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk, Barbara Skórska, Marzena Wierzchołska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności
z Czytelnikami 21-81-13

TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowe Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa, miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153 201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Szarlota Pawel

Opracowanie techniczne
Małgorzata Was

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 2076/G L-101

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

– A temu co? – zapytał wysoki, brodaty Jim.

– Ululał się – odpowiedział Allan. – Gdzie go położyć?

– Czwarta dolna. Jim pochylił się i spojrzał w twarz Kida. – Wygląda, jakby miał nieporozumienia z mistrzem wagi ciężkiej. Kto go tak urządził?

– Ee, nic takiego – odpowiedział. – Potknął się na schodach i zjechał na twarzy.

Kubryk zatrząsł się od śmiechu.

– Nie bujaj! – powiedział Jim. – A ten? – wskazał na Jacka. – Też się przewrócił?

– Tego kot podrapał. Duży kot.

Jim pokiwał głową.

– Oj, gagatki z was, gagatki!

Ułożyli Kida. Odwinęli koc, zdjęli mu buty, kurtkę i spodnie.

– Te wszystkie prycze dla was – powiedział starszy człowiek, cerujący długą, białą skarpetę. – Pięciu was, tak?

– Aha – odparł Allan. – Skądś was znam...

– A znamy się, znamy – odpowiedział szpakowaty żeglarz. – Widywałem was u Bladego Joe. Nick Budden jestem. Mówią mi: Stary Nick.

Weszli Fatty i Jean niosąc toboły z pościelą.

We czterech szybko przetransportowali do kubryku resztę rzeczy. Pozostały tylko trzy skrzynie z książkami. Były tak ciężkie, że w żaden sposób nie mogli się z nimi uporać.

– Zostawcie przy trapie – powiedział Budden. – Wachtowi będą mieli na nie oko. Jutro rano zahaczymy je windą pokładową i spokój.

Pomysł był dobry, więc skorzystali z niego. Podczas gdy Fatty i Jean urządzali posłania i rozpakowywali toboły, Allan i Jack zameldowali się w kabinie szypra.

Stevens, obłożony książkami, ślęczał nad jakimś problemem nawigacyjnym.

– Idźcie do mesy. Kok da wam coś przegryźć. Później spać. Jutro rano pogadamy.

– Dobranoc, proszę pana – odpowiedzieli i nim wyszli z kabiny, Stevens z powrotem pochylił się nad mapą Merkatora.

★

Rano, po obfitym śniadaniu, chwilę wałęsali się po pokładzie. Oglądali statek. Guffy znalazł ich na dziobie.

– Migiem do starego! – zawołał – wszyscy!

Stevens widocznie nie spał i tej nocy. Był blady. Pod oczyma zwisały mu worki. Rysy twarzy zaostrzyły się. Wyglądał staro.

Stanęli przy drzwiach zwartą grupą. Dmuchając do filiżanki czarnej jak smoła kawy patrzył na nich przekrwionymi oczyma.

– Jak się spało? – zapytał ochrypłym, nieswoim głosem.

– Bardzo dobrze, proszę pana – odpowiedział Jack.

Stevens odstawił kawę i wyszedł zza biurka. Przeciągnął się. Założywszy ręce do tyłu, miarowym, krótkim krokiem przechadzał się po kabinie.

– „Robust" i „Northern Hunter" w tej chwili przechodzą remont. Główne naprawy zostały już wykonane w doku, bądź przez załogę we własnym zakresie. Obecnie doprowadza się do porządku pomieszczenia, reguluje maszyny, odświeża i czyści wszystko.

Spojrzał na kalendarz.

– Dzisiaj mamy dwudziesty czwarty lutego. Nie wiem, czy wam wiadomo, że sezon połowu fok zaczyna się z dniem czternastym marca. Statki muszą być gotowe do wyjścia na morze w dniu szóstym marca. Będziemy potrzebowali co najmniej tygodnia, by dotrzeć do terenów łowieckich. Sprawa nie będzie prosta, tym bardziej że warunki lodowe są w tym roku wyjątkowo ciężkie.

Tak wygląda sytuacja ogólna. Teraz sprawy dotyczące was. Zastanawiałem się, czy was rozdzielić.

Dokończenie na str. 7